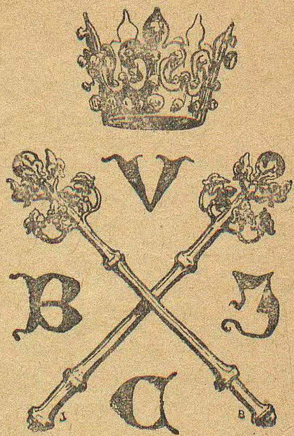



V
B J
C

JOZEF STAROZAKONNY.

TRAGICO-KOMEDYA
w PIĘCIU AKTACH
Wierſzem nie rythmowym

Przez
X. JOZEFA MINASOWICZA
KANONIKA KATHEDR. KIIOWSKIEGO

z innemi drobnieyſzemi na końcu przydatkami
z *Łacińſkiego*
PRZEŁOZONA.

w WARSZAWIE
w Drukarni Mitzlerowſkiey
Korpuſu Kadetow.
Nakładem Towarzyſtwa Literatow w Polſzcze
uſtanowionego.
1768.



— - - - - - - - - *nihil*
Fraus, nihil dolus, nihil valet calumnia:
Quod aperte per JOSEPHUM nobis mysticæ
Sacræque adumbrant literæ, quem cum invidentia
Odiumque fratrum, extinctum ac perditum volebant,
Ad honores subito emersit maximos. Hæc serio
Quisquis secum perpenderit, nunquam improbis
Malorum hominum terrebitur conatibus:
Quos facile evadet Divinâ adjutus ope...
Cornel. Schonaeus in *Terent. Christ.*



AKTOROW IMIONA.

JAKOB Starzec.
JOZEF, JSACHAR, DAN, RUBEN, JUDA, SIMEON, BENIAMIN. } Synowie Jakobowi,
AZER, ZABULON, LEVI, GAD, NEPHTALIM. } Osoby nieme, synowie także Jakobowi.
Dwoch Kupcow Jzmaelitow.
PUTYFAR
SEFIRA; żona Putyfarowa.
SYRUS, sługa.
BLEFARO, przełożony nad więzieniem.
LIKONIDES, Podczaszy.
DROMON, sługa.
LEONIDES, Szafarz,

ARGUMENT.

Pobożny od złośliwych y nieprawych braci
Przedany Jozef, w ciężkiey wprzod ſłuży niewoli,
Potym gdy ſwą roſtropność y wierność da poznać,
Na wyſokie godności prędko wygoruie:
Lecz kiedy bydź powolnym wſzeteczney miłości
Pani ſwoiey zbrania ſię, o gwałt oſkarżony,
Wtrącony do więzienia nie winny zoſtaie;
Zatym Faraonowi ſen wytłumaczywſzy,
Wielkorządcą całego ſtaie ſię Egiptu:
Gdy zaś począł głod wſzędy dokuczać, y bracia
Niedoſtatkiem żywności przyciśnieni, przyſzli
Do niego, zrazu iako ſzpiegow ich obwinia,
Wnet kto ieſt wydaie ſię, y Oyca do ſiebie
Z całym domem ſprowadzić z pokoleniem każe.

AKT



AKT PIERWSZY

SCENA I.

JAKOB, JOZEF.

Jakob

Wieczny nieba y ziemi Stworzycielu Boze!
Jakiemiż Cię chwałami wielbić, ſławić będę?
Ktorego dobroczynność y łaſkawość ku mnie
Otwartą zawſze znałem, nigdy nie zawartą.
Tyś nie tylko, cokolwiek do codziennych życia
Należy potrzeb, lecz też co do obfitości,
Doſtatku ſłuży, owſzem do ſamey ſytości,
Dorąd ſzczodrze, łaſkawie wſzyſtkoś mi doſtarczał,
Zdrady, podeyścia, ktore ludzie niecnotliwi
Knowali częſto przeciw mnie y przeciw moim,
Oddaliłeś odemnie Boże litościwy.
Tyś gorzkie rzeczy w ſłodkie, a ſmutne w weſołe,
Przykre w przyiemne, ſwą mi odmienił dobrocią.
Twoia łaſka ſprawiła: bym miał płodną żonę,
Y cieſzył ſię roſkoſzną dziatek miłych trzodą.
Acz cóż Cię wielbić? cóż Cię mam chwalić moy Boże?
Nic na twoią nie powiem tak wielkiego chwałę,
Coby daleko Dobroć Twa nie przewyżſzała.
Ale iako na świecie nic tak ſzczęśliwego,
Nic tak doſkonałego nie maſz z każdey ſtrony:

 W rzeczach

W rzeczach tych, ktore mi ſię według myśli wiodą,
To mię dolega, trapi, to dręczy naybardziey:
Że zgody między memi ſynami nie widzę.
Jeſt z nich ieden, a ten mi zaprawdę naymilſzy,
Ktorego inne moie dziatki nie zarowno
Kochaią, co mię w ciężki żal y ſmutek wprawia
Tym bardziey, że przyczyny niechęci nie widzę.
Jeſt bowiem cichy, ſkromny, powolny, wſtydliwy,
Pokorny, nad nikogo nie wynoſzący ſię,
Zadnemu ſprzeciwienia w niczym nie czyniący:
Ktorą to powolnością gdy inni iednaią
U nieznaiomych nawet chęć dobrą y miłość,
On iednak u ſwych braci nic tym nie korzyſta,
Tylko zazdrość, nienawiść; na tę ia chorobę
Jakie lekarſtwo znaleść mam, nie wiem ſtrapiony?
Lecz oto ſam nadchodzi ten, o ktorym mowię:
Pieſzczoty moie, roſkoſz moia, ſerce moie,
Jedyna mey ſtarości podpora, obrona,
Poczekać tu na niego myślę przed wrotami,
Abym wiedział, czego chce, co mowi, co ſzuka.

Jozef.

Zaiſte ia z żyiących człek naynieſzczęśliwſzy,
Pędząc wiek ſwoy u wſzyſtkich braci w nienawiści.

Jakob.

Co mowi, nie rozumiem ieſzcze tego doſyć,
Lecz ſię bardzo obawiam, by na krzywdy braci
Swych ſię znowu nie ſkarżył.

Jozef. ani to z mey winy,
Pewien ieſtem, dzieie ſię, gdyżem ze wſzyſtkiemi
Dotąd ſię y łagodnie y ſkromnie obchodził.

Jakob.

Łacnom zgadł, że to będzie: ani bez przyczyny
Te czeſte iego ſkargi.

Jozef. lecz tu Oyca widzę.
Ah! tużeś to był oycze moy? nie poſtrzegłem cię.

Jakob.

Jakob.

Wierżę ſynu, lecz coż to ieſt, na coś ſię żalił
Sam z ſobą?

Jozef.

Ja? nic oycze. *Jakob.* nic zaś?
Jozef. nic. *Jakob.* y przelz ſię?
Przeciem ſłyſzał, przeto mow, czego milczyſz? nie chcę
Byś kłamał, bo kto kłamać albo oſzukiwać
Smie oyca, ten tym bardziey innych ſię ośmieli.

Jozef.

Ongi gdym braciom moim powiedał, com we śnie
Widział, ci urażeni ięli mi odgrażać.
Nieſzczęściem, ulegałem ich zapalczywości,
By wzruſzeni przeciw mnie nie knowali czego,
Coby im potym przyſzło po czaſie żałować.

Jakob.

Dobrześ y mądrze zrobił, ale coż to było,
Coś widział we śnie? powiedz, nuże ieno nie milcz,
Chcę bowiem y ia o tym twą powieść uſłyſzeć.

Jozef.

Zdało mi ſię, iakoby z braciami na polu
Zboża ſnopki wiązałem razem pod czas żniwa,
Gdy moy ſnopek tym czaſem wznoſząc ſię przewyżſzał
Wſzyſtkie, y niby z gory na inne poglądał.

Jakob.

Coż to przebog?

Iozef.

ah Oycze! nie przerywaj proſzę,
A pozwol, niech ci ieſzcze dopowiem oſtatka.

Iakob.

Mow, ſłucham.

Iozef.

Wnet te, ktore powiązali bracia,
Nachyliwſzy wierzchołki kłaniały ſię memu,

 Poty

Potym inny daleko dziwnieyſzy ſen miałem.

Iakob.

Czy ieſzcze tego więcey?

Iozef. zapewne że więcey.

Słońce bowiem y mieſiąc, y gwiazd iedenaście,
Zdały ſię mą wielmożność czcić niſkim ukłonem.

Iakob.

Przebog! coż to ieſt za dziw, coż nam te ſny znaczą?
Czyż ia, y matka twoia, bracia wſzyſcy, czcić cię
Z pokorą będziem właśnie iak Boſtwo niebieſkie?
Ah, coż to za wynioſłość? nie ieſt mi zaiſte
Dziwno, ieżli z przykrością bracia to znoſili.

Iozef.

Oycze, nie przetom ia to chciał mowić, bym wierzył,
Że mi ſię co takiego zdarzyć kiedy może.
Lecz tylkom ſen ſwoy właſny opowiedał.

Iakob. wierzę.

Ale ieżli mię kochaſz, ſtrzeż że ſię, by odtąd
Co podobnego kiedy bracia nie ſłyſzeli
Od ciebie: bo nie życzę drażnić oſſy, ktore
Y tak rażą ſwym żądłem, choć ie nikt nie drażni.
Lecz daymy temu pokoy. Wieſz że co po tobie
Chcę teraz

Iozef.

coż chceſz Oycze? rozkaż, wnet ſię ſtanie.

Iakob.

Wieſz, mniemam, gdzie dziś bracia owiec paſą

Iozef. (trzody.

Wiem zaiſte.

Iakob

tamże idź, y obacz iak ſię też
Rzeczy dzieią, a potym pośpieſz mi oznaymić.

Iozef.

Ani tam, ani indzie, żadney po mnie zwłoki
Nie uznaſz, ſpieſzę z prędkim Oycze moy powrotem.

SCENA II.

SCENA II.

IAKOB.

ZAiſte albo mnie moy umyſł marnie łudzi,
Albo coś to nie darmo bydź muſi, że taki
Sen miał moy ſyn, atoli lękam ſię ſtrapiony,
Gdyż tego nie zmilczał, aby to widzenie
Mnie y iemu wielkiego nie przynioſło licha.
Bo między bracią ieżli nienawiść ſię kiedy
Wplata, zwykła bydź ſrogą: biada mnie nędznemu
Starcowi! ktoryż człowiek tak ſwoy umyſł może
poſtanowić, by coś miał milſzego nad ſiebie?
Taką we mnie atoli chęć ku niemu czuię:
Bo ieżli mu co przykro, mnie natych miaſt boleść
Daleko większa. Iego iednego nad innych
Kocham, on całe moie zabiera ſtaranie,
O nim myślę, o nim ſię troſzczę we dnie w nocy.
Przeto radbym, by po mnie w czerſtwym zdrowiu lata
Poźne liczył, y dni miał przeciąg iak naydłuższy,
Co aby ſię tak ſtało, Ciebie proſzę Boże!
Lecz dosyć tu bawię ſię, trzeba żebym widział
Co ſię też wewnątrz dzieie, czas mię napomina.

SCENA III.

ISACHAR, DAN, IOZEF, RUBEN, IUDA z reſztą braci, y dwoch kupcow.

Iſachar.

JEſt tak iakeście bracia mowili, y ia ſam
Nie raz mowił, y teraz toż ſamo powtarza,

Nie

Nie trzeba nam tey znosić krzywdy ani hańby,
Z ktorą się z nas urąga chłopiec niecnotliwy.

Dan.

Zginąćbym raczey wolał marnie, niźli zemsty
Nie wziąść z niego, na iaką zasłużył niecnota.
Pomiiam te przykrości cośmy ie cierpieli
Ciężkie, y ktore mężom znosić nie przystoi.
Teraz ieszcze przychodzi natrząsać się swemi
Zuchwałemi z nas snami, ktore ia rozumiem,
Miarkuiąc pychę iego y złość, że ie zmyślił,
Nie żeby mu się marzyć miały: by powieścią
Onych, bardziey utrapił hultay serca nasze.

Isachar.

Toż y mnie dawno na myśl przyszło podeyrzenie,
Lecz ia potrafię, że mu to sucho nie poydzie.
Ani nam żadney rady nie potrzeba na to,
Owszem co prędzey zabić pospieszmy niecnotę.
Bo ieźli w czasie temu nie zabieżym lichu,
Ieźli nie odwrociemy tey od nas sromoty,
Do większey mu śmiałości otworzemy wrota,
A nam y życie nasze nie będzie przyiemne,
Bo za zwyczay niekarność gorszemi nas czyni.

Dan.

O występku zuchwały! ah, ledwie się czuię
Bydź przy zmysłach, tak pałam gniewem: przeto
nie bym
Nie rad bardziey, iak gdyby tu mi teraz nadszedł,
Żebym gniew ten wyzionął przeciw niemu, poki
Ieszcze świeża zawziętość: niech mi się naygorzey
Dzieie, bylebym nad nim zemścił się. Lecz oto
Widzę, że się Dziwowidz do nas zbliża, właśnie
Na czas, zaiste spieszy na wielkie swe licho.

Isachar.

On sam, dobrze się stało, cieszy mię to wielce.

Dan.

Matacz; ot widzieć iak się y teraz wydaie.

Ieszcze

Ieszcze na licu iego bezwstydna zuchwałość;
Lecz z cicha mowy iego posłuchaymy, byśmy
Wiedzieli bracia, co też mowi, z czym przychodzi.

Iozef.

Strudzony iestem z drogi, y coś mi na sercu
Cięży, co nie wiem z iakiey pochodzi przyczyny.

Dan.

Ale ia wiem, niecnoto: zguba cię iuż wita;
Bo mię dziś nie przebłaga nikt, abym się z tobą
Tak nie obszedł obwiesiu, iakeś tego godzien.
Nuże ieno co rychley! weźmy go w opiekę.
Hola! przybądźcie prędko, żeby się nam iako
Tak iak ongi ukradkiem zdrayca nie wyśliznął.

Iozef.

Niestety mnie nędznemu!

Isachar.

wey! przestrzegam, byś się
Z tego mieysca mi nigdzie nie ruszył.

Iozef — — zginąłem.

Rata! ziomkowie moi śpieszcie na ratunek!

Dan.

Co! ieszcze wrzeszczysz, y śmiesz wzywać ku pomocy?
Zaiste ty z rąk naszych żywy dziś nie wyidziesz.

Isachar.

Poznasz ty, iak to rzecz iest niebespieczna, z swoich
Smieć braci szydzić chytrze zmyślonemi snami.

Iozef.

Zmiłuycie się nademną bracia!

Isachar. coż nas bracią
Zowiesz, y Tyż to śmiesz nas mieć za braci swoich?
Zgiń, przepadniy, niecnoto!

Ruben. stoycie! nie godzi się.
Bo ieżeli co przez błąd dziecinny przewinił,
Lub też co żartem wyrzekł, nie słuszna rzecz o to
Z taką zapalczywością na niego się miotać.

Isachar.

Isachar.

Darmo ſwe ſłowa roniſz, do kamienia mowiſz,
Bo naſze przedſiewzięcie zabić go koniecznie,
By nie był, ktoby ſię śmiał z nas urągać więcey.

Ruben.

O zbrodni niegodziwa! zabiiemyż brata
Bracia, o iakiż proſzę wyſtępek?

Dan. . . . moy bracie!
Poydźże mi z tą orędą.

Ruben. w tę go ſtudnią raczey
Wpuśćmy, niż mamy naſze krwią braterſką ręce
Mazać, co bez ciężkiego bydź grzechu nie może.

Dan

Coż to ieſt? to ſię widzę nie godzi, iakeśmy
Zaczęli ſkończyć; wpuśćmyż iuż w ſtudnią hultaia,
Chyba że ſię inaczey wam zda bracia.

Isachar. . . . zgoda.

Dan.

Zdeymy z niego ſukienkę wprzody źwierzchnią, y krwią
Koźlęcia czy iakiego bydlęcia ſkropioną
Zanieśmy oycu, mowiąc że go źwierz poſzarpał.

Isachar.

Podoba mi ſię przemyſł, nigdy nie widziałem
Lepſzey rady.

Iozef.

ah! Bracia, także to czynicie?

Dan.

Cicho mi, ſtul tę zaraz gębę niecnotliwą.

Ruben.

Odchodzę: kiedy proźbą nic wſkorać nie mogę.

Isachar

Siedź tu, à znay co mogę, niechże teraz kto chce
Drażni nas, wnet podobne poczuie nieſzczęście,
Lecz tu uſiądźmy troche, abyśmy co ziedli,
Y ſtrudzone pokarmem poſilili ciała.

Dan.

Dan.

Dobrze mowiſz, lecz widzę z daleka iakichſi
Do nas tu przychodzących ludzi, ieźli mi ſię
wzrok nie myli, podobno ſą Jzmaelici.

Isachar.

Oni ſami zaiſte, kupcy ſię bydź widzą.

Iuda.

Niewiem coś mi tu na myśl przyſzło.

Isachar. . coż wzdy bracie?

Iuda.

Byśmy go im przedali, y pieniędzmi rowno
Z ſobą ſię podzielili; bo coż ſię zawiąże
Nam, że brat z ręku naſzych zginie?

Dan. . . dobrze radziſz
Y nader mądrze, więc go wyciągniymy z dołu,
Ty na nich Judo wołay.

Iuda. niech ſię tylko zbliżą.
Witaycież cni mężowie! przyſtąpcie tu do nas:
Iak ſię też wam niewolnik ten podoba?

Kupiec. . . . . nie mu
Wprawdzie, czy ieſt na przedaż?

Isachar. . . . tak ieſt.

Kupiec. . . . coż za niego?

Isachar.

Czterdzieści nam ſrebrnikow dacie.

Kupiec. . . oh! to nazbyt
Nieſłuſznie chcecie, byście zań wzieli co ſłuſzna.
Mowcie-no, dam trzydzieści.

Dan . niechże y tak będzie.

Kupiec.

Naści zań.

Iozef.

ô moy Boże! Boże nieśmiertelny!
Cudzoziemcyż mię waſzych od oczu oddalą,
W dalekie, w nieznaiome mieyſca uprowadzą?

Kupiec.

Kupiec.

Milcz, idź za nami.

Isachar. dzień ten zaiste szczęśliwy

Nam zaiaśniał.

Iuda.

wiecie co? na bliską dolinę

Tę zstąpmy, tam się łupem podzielemy.

Dan. - - - - - zgoda.

SCENA IV.

RUBEN.

AH, toż to iest postępek ludzki! ta powinność
Braci! ktorych ni umysł braterski, ni wiara,
Ni miłosierdzie wzrusza; nie wstydże o fraszki
Mężom z chłopcem w tak srogie zachodzić niesnaski?
Lecz ia teraz do studni prosto poydę, bym go
Z niey wyciągnął, y chłopca niewinnego z razu
Niebespiecznego wyrwał, przeto bowiem radę
Tę im dałem. Iozefie słyszysz! hey Iozefie!
Czegoż milczysz? wzdyć to ia brat twoy iestem
Ruben.
Nie boy się, nie dla tego, żebym ci zaszkodził,
Ale żebym ci pomoc przyniosł, tu przyszedłem.
Ieszczeż milczysz? czy także mało mam u ciebie
Wiary? nie boy się mowię, nic ci nie uczynię
Złego, lecz coż to? nie masz nikogo tu widzę.
Przebog! występek srogi! ô nieszczęsne dziecie!
O bezbożny niecnota! kto mi go ztąd wyrwał.
Ktoraż złość okrutnieyszą nad tę zwać się może?
Ah, mnie nędznemu! biada oycu nędznieyszemu!
Zal mi go teraz, lękam o iego się życie,
Nad dolą ubolewam, bo iak się on dowie
Ze mu

Ze mu zginął, wraz smutek y żal go dokona
Wiem zapewne; a przeto co mam czynić nie wiem,
Mamli mu to rzec czy nie? powiem mu zaiste,
Choć też ta srodze smutna będzie mu nowina.

SCENA V.

IAKOB, RUBEN, DAN.

Iakob.

POydę, obaczę, iak się też prędko tu wraca
Syn moy Iozef, ktorego do braci posłałem.
Coś mi się długo bawi, musi bydź nie darmo,
Bo nadeń nikt sprawnieyszy, y w spraw odbywaniu
Oycowskich nie zwykł prędszy bydź oraz pilnieyszy.
A przeto że się ieszcze nie wrocił, ah! iakie
Myśli mię niespokoynym czynią, iak się troszczę?
Czyli gdzie nie szwankował, czy nie upadł, albo
Czy strudzony podrożą gdzie nie siadł nieborak.
Przeto poydę obaczę sam, co go tak bawi.
Lecz coż to iest, że widzę tak zatrwożonego
Spieszącego Rubena tu? ô ia nieszczęsny!
Wielkiego się nieszczęścia z iego wieści lękam.

Ruben.

Ah mnie! ô iak y teraz serce mi się wzdryga!
Gdy takie y tak straszne na myśl mi przychodzi
Okrucieństwo. Lecz coż ia teraz oycu powiem?
Ah! nie wiem, rzucam zdanie, ktorem powziął
z razu,
Wolę, że się zkąd inąd niźli ze mnie dowie.
Lecz zginąłem, oto sam idzie przeciwko mnie,
Nie zwykł on tego czynić, musiał się dowiedzieć,
Y przeto pomieszany żalem wybiegł z domu.

Iakob.

Ta mowa wskroś boiaźnią me serce przeszyła.

Ruben,

Ruben.

To tylko powiem, iże zginął, reſzty nie wiem.

Iakob.

Nieſtety mnie nędznemu! iak ſię lękam, trwożę,
Aby nie był moy Iozef ten, o ktorym mowi,
Ze zginął, ale czegoż ociągam ſię pytać?
Hey ſynu! *Ruben.*
ia iakbym go nie zpoſtrzegł, nań ſpoyrzę,
Oycze moy! coż to wzdy ieſt, żeś wyſzedł przed
Iakob (wroty?
Przeſtań ſię pytać, raczey powiedz, co to za człek
Był? o ktorym dopiero mowiłeś, że zginął.

Ruben.

Przepadłem nieſzczęśliwy, język mi drętwieie
Z boiaźni.

Iakob.

coż bledniejeſz, coż ſię lękaſz ſynu?
Czyliż wſzyſtko w całości? ah! milczyſz, nieſtety
Mnie nędznemu! nieſzczęście nie wiem iakieś wielkie
Przedemną ſynu kryieſz.
Ruben coż ci mam powiedzieć
Oycze? oto nam zginął brat naſz, ſyn twoy Iozef.

Iakob

O ia ſtrapiony ſtarzec! oyciec nieſzczęśliwy!
Syn moy Iozef mi zginął, Iozef mi moy zginął!
A gdzie? *Ruben.* nie wiem.
Iakob. ſpoſobem iakim?
Ruben. . . nie wiem y to.

Iakob.

Coż to? mowiſz że zginął, à nie wieſz ſpoſobem
Iakim, y gdzie on zginął: coż to ſię więc znaczy?

Ruben.

Słyſzałem oycze, ale przytomny nie byłem,
Przeto nie wiem, przypadkiem iakim ſię to ſtało.

Iakob.

Ah! przeſtań takich ze mną zażywać cherchelow
W mowie:

W mowie: wiem, nie wiem. zginął, ſłyſzałem. nie
byłem.
Toż mi o tym, cożkolwiek ieſt, ſzczerze nie powieſz?
Ale czy to Dan, co go idącego widzę
Z daleka? *Ruben.* on ſam.

Iakob.

y on z pośpiechem tu kwapi,
Ah mnie! *Ruben.*
tu go czekaymy, poki ſię nie zbliży.

Dan.

Nigdy zaiſte nam ſię nic tak ſzczęśliwſzego
Nie trafiło, iak wcześne to y nieſpodziane
Nadeyście kupcow, ktorzy tyle nam pieniędzy
Za tego wyliczyli chłyſtka: czymeśmy ſię
Według woli y myśli naſzey podzielili.
Teraz iego w koźlęcey krwi zmaczaną ſuknię
Do oyca nioſę: y że poſzarpan od źwierza,
W ſtarca wmowię. Lecz coż to za ſtoiących widzę
Nie daleko ztąd? Oyciec ieſt, ieźli ſię moie
Nie mylą oczy, ieſt brat także Ruben: przebog!
Dziwno mi, iak on to mię uprzedził, przyſtąpię
Y mowić zacznę, lecz mi twarz w ſmutną poſtawę
Przybrać trzeba, y w ſłowach gładko żal udawać.
Dobrze ſię iednak ſtało, iż Ruben nic nie wie,
Ześmy go zaprzedali: gdyby bowiem wiedział,
Nie zamilczałby pewnie: teraz pokryć ſwoią
Rzecz gładko możem.

Iakob.

Proſto tu ſię do nas zbliża,
Y nie wiem coś ma w ręku, iakże ia ſię boię,
Zeby on złey nam iakiey nie przyniosł nowiny.
Zawołaymy na niego tym czaſem. Hey Danie!

Dan.

Udam iakbym nie ſłyſzał.

Iakob.

hey! mowię ci, Danie!

Dan. (proſzę,
Ktoż tam wzdy na mnie? Tyś to? wybacz Oycze
Nie poſtrzegłem cię.

Iakob.

wierzę, lecz co tam z Jozefem?

Dan.

Ah, Oycze! iuż ci po nim, zginął.

Iakob. coż mi ſynu
Mowiſz?

Dan.

otoć przynoſzę ſuknią iego, od nas
Znalezioną na drodze, zdrapáną, iak widziſz,
Y krwią zewſząd zbroczoną, weź ią, abyś poznał,
Jeźli ta ieſt albo nie?

Iakob. ô ia nieſzczęśliwy!
Jegoć to ieſt ſukienka nad to mi znaioma.
Ah, Synu moy naymilſzy! także cię czy tygrys,
Czy zwierz inny poſzarpał? iuż mi życie moie
Nie ieſt miłe.

Ruben.

nie trap ſię, nie dręcz Oycze proſzę,
Lecz tę przykrość, iak inſześ zwykł dolegliwości,
Racz znieść mężnym, cierpliwym, y rownym umy-

Iakob. (ſłem.
Iaż biedny Starzec takie mam ſpokoynie znośić
Nieſzczęście? owſzem pragnąć będę zbyć ſię biedy:
Nic by mi bowiem teraz nie mogło milſzego
Bydź nad śmierć.

Dan.

Tak ſię Oycze wedle przyrodzenia
Porządku, w życiu ludzkim dziać zwykło, tak Bogu
Podoba ſię: by ſmutek za radością chodził.
By więcey zawſze było przykrości y złego
Natychmiaſt, ieźli nam ſię co dobrego zdarzy.
A przeto jeźli inne ſą w całości rzeczy,
Tak iak ſobie więc życzyſz, porzuć narzekania,
Porzuć ten żal daremny, gdyż to iednak ſamo,
Byś nie chciał, cierpieć muſiſz.

Iakob.

ah, coż mię to cieſzyſz?
Ieſtże kto nieſzczęśliwſzy nademnie z żyiących?
Coż mi powieſz? bym przeto czekać lub ſpodziewać
Mogł ſię, że życie moie mniey będzie ſtrapione?

Ruben.

Kiedy iuż co ſię ſtało, rozſtać ſię nie może:
Co dola każe, znoś to Oycze moy cierpliwie,
Y pomniy żeśmy ludzie tym końcem ſtworzeni,
Że wſzyſtkim raz uſtąpić ztąd trzeba; co łacniey
Uczynić przyidzie, innych przywiodłſzy przypadki
Na pamięć, gdy pomyśliſz ſobie, że nic na cię
Nie przypadło nowego: y że te przygody
Nie trzeba przykro znośić, od ktorych ochronić
Ani nas rozum, ani rada uſtrzedz może.
To ieźli w ſwym umyśle zważyſz należycie,
Wielką ſobie część, Oycze, uymieſz utrapienia.

Iakob.

Mądrze to ſynu mowiſz, lecz to cięższa rana
Niż żeby znieść goiącą rękę mogła. Czyni
Folgę w żalu zaprawdę uwaga nad ludzką
Dolą: ale tak nagła y tak nieſpodziana
Syna mi naymilſzego ſtrata to ſprawuie,
Że mi ſwey zapominać ſtałości przychodzi,
Y pod ciężarem żalu uledz ſtrapionemu:
Przeto trud waſz daremny, gdy mię cieſzyć chcecie,
Poydę teraz do ſiebie, bym ten ſchyłek życia
Co mi zbywa, w uſtawnym ſmutku, w żalu pędził.

Koniec
Aktu Pierwſzego.

AKT DRUGI.

SCENA I.

JOZEF.

NIe mogę przyzwoity początek mym rzeczom
Znaleść, zkąd opowiedać zacząłbym, co mi się
Niewinnemu trafiało dotąd y biednemu.
Od dziecinstwa mię zaraz srogą nienawiścią
Prześladowali bracia: całe ich staranie,
Niemniey była zaciętość, bydź mi przeciwnemi,
Przeto na niewinnego zmyślone występki
Kładli, y mnie przed Oycem w potwarz obłoczyli,
Czym gdy postrzegli, iże mało co wskorali,
Wszelkim zgubić sposobem mię postanowili.
Na koniec poymanego, wprzod napastwiwszy się
Srodze, Izmaëlitom kupcom zaprzedali.
W cięzkiey zatym niewoli aż dotąd służyłem,
Od oyca naymilszego tu uprowadzony
Do Egiptu daleko. Ah, na coż przyszedłem?
Od krewnych, od przyiacioł, od znaiomych, żyię
Oderwany: sam, nędzny, zewsząd opuszczony!
Lecz niech mię tak Bog kocha, y niech tak
otrzymam
Tu wszystko, czego żądam, iak nigdy nie dałem
Przyczyny, bym był u nich w słuszney nienawiści.
Ale coż z temi czynić? ktorzy co iest prawo,
Co rzecz dobra, co słuszna, nie wiedzą: ktorzy to
Co iest lepiey, co gorzey, co szkodzi, pomaga,
Nic nie widzą; to tylko co im się podoba.
Atoli w tych nieszczęściach, to mi się pomyślnie
Udało iednak, że mię ten xiąże Putyfar
Dawno kupił, ktory iest Panem tego domu:
U ktore-

U ktorego nie przykrą mam przecie niewolę.
Nie iest bowiem z tych liczby Panow pospolitych,
U ktorych we dnie w nocy bydź na zawołaniu
Ustawnie trzeba; ktorzy co każą, czy słuszna
Czy nie słuszna, nie myślą nic, nie uważaią.
Moy zaś Pan, ludzki, skromny, łagodny, przystępny,
Do łaskawości bardziey skłonny niż srogości,
Y tego przyrodzenia, że woli mieć miłość,
Niż boiaźń u swych. Wreszcie iak iest dobrotliwy
Na sług innych, y na swych dosyć domownikow
Łaskawy, tak ma na mnie szczegulnieysze względy.
Lecz coż to iest skrzypnęły drzwi? Onci wychodzi
Sam, nie wiem czego szuka, czego się ogląda.

SCENA II.

PUTYFAR, JOZEF.

Putyfar.

DOpiero mi mowiła żona, że Jozefa (czas.
Tu widziała, lecz owoż on sam, właśnie na

Iozef.

Mnie wspomina, przystąpię.

Putyfar. widzę, że tu stoisz
Jozefie przez czas iakiś

Iozef. albo co chcesz Panie?

Putyfar.

Posłuchay troche, wnet się dowiesz, czego żądam.

Jozef.

Jestem na pogotowiu na twoie rozkazy.

Putyfar.

Odtąd iakem cię kupił, wszak wiesz iakąś służbę
Miał u mnie dobrą, iakem był na cię łaskawy.

Iozef.

Oh! wiem, y poki będę żyw, pamiętny będę.

 Putyfar.

Putyfar.

Z niewolnika zrobiłem swym cię wyzwoleńcem,
Przeto żeś mi nie służył iak przyniewolony,
Ani tego żałuię: bom to sobie wraził
W myśl, żeś nader wielkiego był szacunku człowiek,
Całe rożny od innych sług, ktorych zniewala
Surowość tylko, swoią odbywać powinność.

Iozef.

Jeżlim cokolwiek czynił albo czynię, co ci
Podoba się, y co iest przyiemno ci Panie,
Cieszę się y dziękuię; lecz mi się z tey miary
Nie należy nic, ani sądzę, żem z służył
Chwałę, lecz że bez winy zostaię, gdyć iestem
Posłusznym iak przystoi.

Putyfar. Cnotę twą wydaie
Mowa twa, ktora dosyć, iakiegoś umysłu,
Jakiegoś przyrodzenia iest, iaśnie oświadcza.
Teraz żem poznał, iakeś miał w pilnym staraniu
Me sprawy dotąd, y żem twey wierności dosyć
Doświadczył, osądziłem cię godnym, abym cię
Nad większemi przełożył rzeczami, y wszystko
Cokolwiek mam, w twoy dozor, w twoią straż powierzył;
Bym miał umysł od trudow wolny y spokoyny.
Chcę więc by wszyscy byli powolni rozkazom
Twoim, ieżliby zaś kto zbraniał się odbywać
Swą powinność, lub nie bydź posłusznym ci, taki
Gniewu mego doświadczy. Przeto teraz wszystkim
To opowiem, by kto z nich nie rzekł, że nie wiedział.

Iozef.

Dzięki ci Panie czynię, przyłożę starania,
Bym się nie zdał omylić twey o mnie nadziei.

Putyfar.

Idźże teraz, y podług tey, ktorąś dostąpił,
Godności, chciey się przybrać, zaraz ia nadeydę.

SCENA

SCENA III.

PUTYFAR, SEFIRA.

Putyfar.

Prawdziwa rzecz zaiste, co więc często mowią:
Że własne obyczaie każdemu stanowią
Szczęście. To mi zaś na myśl przypadło z tey miary,
Że ten Jozef żydowin z podłey niewolnikow
Jeden trzody nie dawno, tak nagle poskoczył
Do nayw iększey godności, nie z inszey przyczyny,
Tylko że wiernie dotąd w swey się powinności
Zawsze sprawiał: y że mi według myśli moiey
Usługami dogadzał: ani się to stało
Nie słusznie, cnota bowiem mieć swoią powinna
Nadgrodę, lecz wychodzi żona.

Sefira. - - zdało mi się
Głos tu męża moiego słyszeć. Owoż y on.
Witayże serce moie, pozdrawia cię twoia
Zona, y pomyślnego życzy powodzenia.

Putyfar.

Dziękuię buzio moia, pociecho iedyna,
Toż ci wzaiemnie życzę, lecz mam się coś spytać.

Sefira.

Coż proszę?

Putyfar.

Com uczynił Jozefowi, czy wiesz?

Sefira.

Wszystko.

Putyfar.

coż mowisz? czyli ci się to podoba?

Sefira.

Ah, iakby się też mogło to mi nie podobać?
Co ty czynisz.

Putyfar.

z dobroci mowisz, kontent iestem.

Sefira.

Sefira.

Godzien on ieſt godności wſzelkiey.

Putyfar. teraz za nim
Poydę w dom, y ogłoſzę, aby o tym cała
Wiedziała czeladź naſza, y iemu we wſzyſtkim
Poſłuſzną była Ty zaś dnia miarkuiąc porę,
Patrz abyś gdzie daleko nie wyſzła.

Sefira. Ja nigdzie
Nie wychodzę. Już poſzedł: zatym teraz mowić,
Cokolwiek mi ſię zdaie, beśpiecznie tu mogę.
Nigdy mi ſię już dawno, com ſobie życzyła
Naybardziey, nie zdarzyło tak iak to, co mąż moy
Poſtanowił z Iozefem dziś uczynić: bo ia,
Ktora ſiebie znam dobrze, wiem to bez zawodu,
Ze memu nic milſzego nad tego młodzieńca
Nie było ſercu; przeto, że mu ſię ten honor,
Ze ta godność doſtała, mocno mię to cieſzy.
Owſzem nas ſzczęśliwemi bydź z tey miary ſądzę,
Ze ſię nam tak roſtropny y tak wierny ſługa
Doſtał, ktory ſwą cnotą, przemyślnym zabiegiem,
Nie tylko że fortunę naſzą ugruntował,
Ale y goſpodarſtwo dość znacznie pomnożył.
Lecz oto ſam wychodzi, ô iakże miluchny!
Iak to człek nad człowieka! . . z reſztą ſię uciſzę,
Abym, co będzie mowił, lepiey wyſłuchała.

SCENA IV.

IOZEF, SEFIRA.

Jozef.

MAm y czynię moiemu Bogu ſłuſznie wielkie
Dzięki, za taką iego wzdy ku mnie łaſkawość,
Iemu bowiem to dobro przyczytać należy,
Ktore mię nad nadzieię wſzelką dziś ſpotkało.

Sefira.

Sefira.

Przymknę ſię bliżey, bo co mowi nie rozumiem.

Jozef.

Lecz właśnie, ktorąm ſzukał, w czas przychodzi Pani.

Sefira.

Mnie ſzuka. . ieſtem ia tu Iozefie! ieźli chceſz
Czego po mnie: ale mi powiedz wprzody proſzę,
Iak ci ſię naſz łaſkawy wzgląd na cię podoba?

Jozef.

Pani, tak to ieſt wielka ta łaſka, że nigdy
Wam rowną za nią wdzięczność oddać nie potrafię,
Starać ſię iednak będę, by ſię wam nie zdało,
Zeście to dobrodzieyſtwo niewdzięcznemu dali.

Sefira.

Wierzę, ale coż to ieſt? że mi ſię pięknieyſzy
Daleko teraz widziſz, niźli przedtym byłeś?
Czy to ſuknia przydaie piękności? acz y tak
Dość pięknyś, byś też nie miał zkąd indąd okraſy.

Iozef.

Iak kwiatu, tak y ciała ludzkiego wdzięk krotki.
Lecz daymy temu pokoy, pozwol niech ci powiem
Po com tu przyſzedł.

Sefira.
mowże, iak ci ſię podoba.

Iozef.

Mowił Pan, że do dworu od Krola wezwany,
Gdzie niż poydzie, chcę z tobą wprzod coś mowić
(troche.

Sefira.

Nicże więcey?

Iozef
nic, chcieyże pośpieſzyć ſię, byś mu
Nie była zwłoką. *Sefira.* idę.

Jozef.

Jm mię nad większemi
Rzeczami Pan przełożył, tym bardziey mi trzeba
Starać ſię, bym mu wſzelkim dogadzał ſpoſobem,
Y urząd, ktorym doſtał, zdobił: zgoła tak ſię
Sprawiaſ,

Sprawiał, bym od nikogo słuszne oskarżony
Bydź nie mogł, à tak łacno każdego utrzymam
W powinności, gdy co mi przyzwoita czynić,
Z pilnością czynić będę. Tak bowiem u siebie
Rozumiem, y to mey ieſt myśli ułożenie;
Że gdy ten, przełożeństwo co ma nad innemi,
Albo przytomny nie ieſt, albo też niedbale
Swą powinność odbywa, prędzey się tam zwykło
Dziać, nie to coby czynić, lecz nie czynić trzeba.
Przeciwnym zaś sposobem, ieżeli spraw Pańskich
Bez przestanku ieſt pilen: nie mniey iak o sobie
O swych myśli, na niczym by im nie schodziło:
W ten czas cokolwiek sług ieſt, iego zachęceni
Przykładem, krzątaią się wszyscy nie leniwo,
Y swoią odbywaią z pilnością robotę.
Aleć ia tu dość długo nic nie robiąc stoię,
A Pan widzę wychodzi z domu, poydę tedy
Tą stroną, y obaczę co się wewnątrz dzieie.

SCENA V.

PUTYFAR.

TAk to ieſt pospolicie, że sługę wiernego
Nie łacno znaleść: przeto cieszę się y wielce
Winszuię sobie, że mi ten Iozef się dostał
Szczęściem iakoś pomyślnym, ktoregom doświadczył
Dotąd mi tak wiernego, iak sam ieſtem sobie.
A co ieſt nader rzadka w sługach, maiącego
Taką cnotę, poczciwość y niewinność życia,
Że nic nad to nie może bydź. Ztąd, ieżeli się
Wzdy nie mylę, pochodzi, że czego się kolwiek
Tknie lub czyni, szczęśliwie wszystko mu się wiedzie,
Maiąc, iak mniemam, Bogow pracy swey przy—
chylnych.

Przeto

Przeto też łaskę u mnie y u moiey żony
Łacno znalazł, y nie dziw, bo ktożby takiego
Nie kochał, nie szacował, y wielce nie ważył?
Ta bowiem dzielność cnoty, że każdego, nawet
Niechcącego porywa w zadumienie, oraz
Do miłości pociąga siebie, bo przewyższa
Wszystkie rzeczy. tą kto ieſt ozdobiony, w wszelkie
Opływa dobra. Ale skrzypnęły podwoie
Od nas do Krolewskiego pałacu, gdzie ieſtem
Wezwany, prostą tedy idę tamże drogą.

SCENA VI.

JOZEF, SEFIRA.

Jozef.

O Iakże się tak nigdy pomyślnie nie wiedzie,
Zeby się iaka przykrość przymieszać nie miała?
Tak tu człek nic stałego, nic własnego nie ma!
Bo ieźli co się trafi dobrego, natychmiast
Złe nadchodzi, co radość w smutek, roskosz w boleść
Zamienia, rzeczą samą doświadczam to biedny,
Lecz owoż! ktora moią mięsza mi szczęśliwość.
Zginąłem. wiem, że znowu o tey samey rzeczy
Głowę mi kłocić będzie, ale nic nie wskora.
Wolałbym umrzeć, niźli moią miałbym zdradzić
Wiarę, lub się podstępem wsunąć w cudze łoże.

Sefira.

Zginęłam. im mniey widzę nadziei, tym bardziey
Kocham. przebog! czy w ktorym człowieku tak wielki
Bydź upor może, aby nie dał się ni prozbą
Ni łzami zmiękczyć, właśnie iak twarda opoka!
Ah mnie nędzney! dopiero teraz widzę, czuię,
Ze on niecnota, à ia ieſtem nieszczęśliwa.

Mierżę

Mierżę ſię y miłością pałam: wiedząc, widząc,
Zywa ſamochcąc ginę, nie wiem co iuż robić?
O twarzy piękna! ktora odrąd w moiey myśli
Wſzyſtkich maże młodzieńcow, mierzną mi powſze-
Y codzienne urody. chne

Jozef. owoż ią tu znowu.
Nieſteryż mnie nędznemu! nie wiem gdzie ſię
Albo iakim zrąd umknę ſpoſobem. (ſchronię,

Sefira. lecz właśnie
Dobrze mi iak na celu tu ſtoi, przyſtąpię,
Choć mię iuż ta nadzieia nie raz omyliła.
Kiedym iuż przeſtąpiła raz granice wſtydu,
Trzeba mi bydź bezwſtydną śmiało y zuchwale.
Atoli teraz mile, ſłodko go przywitam,
Y zagadam łagodnie. Witayże Jozefie!
Witayże ſerdulzko moie! roſkoſzo iedyna!

Jozef.

Ah! porzućże to.

Sefira.

coż mam porzucić? bodayby
Rowny mi dział miłości był z tobą, y rowno
Działo ſię, aby cię to tak bolało iak mnie
Boli; albo też abym poſtępek twoy ze mną
Ważyła ſobie za nic.

Jozef. krzywdę wieloraką
Czyniſz mi Pani, ſrodze ieſteś naprzykrzona
Y nieznośna.

Ah, także nigdy nie przeſtanieſz
Opierać mi ſię? raczey pomyśl, co przyſtoi
Wiekowi twemu; pomyśl, że to Pani, co cię
Proſi, y z twoiey żąda korzyſtać urody,
Ktora cię przyniewolić według ſwego prawa
Y według ſwoiey władzy, ieźli zechce, może.

Jozef.

Bardzo ſię myliſz Pani, miłość dobrey chęci
Jeſt powolną, pogrożkom przymuſić ſię nie da.

Sefira.

Sefira.

Nigdyż mych ſłow łagodność nie wſkora, byś umyſł
Odmienił, y w tey rzeczy ſtał mi ſię poſłuſznym?

Jozef.

Ieźli chceſz poſłuſzeńſtwa, rozkaż mi uczciwie,
Nigdy powadze twoiey w niwczym nie uchylę,
Lecz cokolwiek rozkażeſz, natychmiaſt wykonam.

Sefira.

Czyńże to proſzę, ani proźbą moią nie gardź,
Ieźli w przyiaźni moiey maſz iaką nadzieię,
Ieźli te, ktore dotąd przyiemne mi były,
Przyiemnieyſze uczynić chceſz uſług ofiary,
Dopuść mi niech to iedno u ciebie uproſzę.

Jozef.

Ah Pani! dayże pokoy tey proźbie, iakby też
Uproſić ci, oto mię proſząc, należało,
Co gdyby ſię ſtać miało, byłoby naywiękſzą
Dla obu hańbą. *Sefira.*

poydź mi z takiemi guſtami.

Jozef

Nie guſta mię, lecz zbrodnia, y ſzpetność uczynku,
Odraża Pani! *Sefira.*

także będzieſz, nieużyty
Oraz nie ubłagany, że cię ani żadne
Prożby wzruſzyć, ani łzy zmiękczyć nie potrafią?

Iozef. (zumieſz,
Także mię bydź niewdzięcznym, nie ludzkim ro-
By mię ni dobroć pańſka, ni wſtyd ſam nie wzru-
ſzył,
Ni pamięć na powinność, bym zachował wiarę?

Sefira.

Zabiiaſz mię, poſłuchay, zachowaſz mi wiarę
Nie zgwałciſz ią upewniam: bo to potrafiemy
Ukryć przed mężem ſnadnie: na ſiebie ia biorę.
Ty ſię tylko uſpokoy moy kochanku drogi!
Duſzo moia! à ściśle obarcz kochaiącą.

Iozef.

Iozef.

Ah, puść mię Pani! bowiem, niech mię tak Bog kocha,
Iako ani przezemnie, ani przez innego
Kogo, chciałbym, aby się krzywda twemu stała
Witydowi, a to przez wzgląd naybardziey moiego
Pana, ktorego wprawdzie nie sądzę bydź godnym
Tey hańby, ale raczey wszelkiey uczciwości.

Sefira.

O bodayby był taki! iakim go bydź sądzisz,
A nie raczey podobien mężom pospolitym,
Ktorzy gdy cudzy orzą grunt z ochotą, własny
Zostawuią odłogiem.

Iozef. przysięgam ci Pani
Na Boga żyiącego, że nigdy posłuszny
W tey ci rzeczy nie będę: nie, chociażbym wiedział,
Ze wszystkich na się ludzi nieprzyiaźń obruszę.

Sefira.

Wey, także to niecnoto ze mną postępuiesz?
Ze mną? ktoram ci rady moie, ktoram serce
Zupełnie, swe nakoniec życie powierzyła.
Postoyże, kiedyś moią wzgardził dobrą chęcią,
Doświadczysz co moy może gniew, z twym wielkim
(lichem.

Iozef.

Ia żadnego się licha nie boię krom winy.
Lecz darmo słowa tracę.

Sefira. nie tak mi się łatwo
Niecnoto wymkniesz, głosu dobyć mi tu trzeba;
Rata! Ziomkowie moi! śpieszcie ku pomocy,
Ratuycie mię nieboge, ratuycie sierotę.

SCENA VII.

SYRUS, SEFIRA, PUTYFAR, IOZEF.

Syrus.

Ktoraś tu wołaiącą słyszę, ah! zginąłem,
Wzdyć to Pani, co to iest nie wiem.

Sefira.

Sefira. Ehey! Syrze!
Syrż! przybądź co prędzey, ratuy mię ginącą,
Wspomoż mię nieszczęśliwą.

Syrus. cożci to iest Pani?
Stało się co? coż milczysz, czego obumierasz?

Sefira.

Ah, mnie nędzney!

Syrus.

odetchniy y obacz się proszę.

Sefira. (ny
Ah! ledwiem iest przy sobie, tak moy iest wzruszo-
Umysł teraz boiaźnią: bież mi, szukay męża.

Syrus.

Coż mu powiem?

Sefira.

iescześ mi nie idziesz? powiedz mu,
Ze iest wielka rzecz, ktora żadney nie chce zwłoki.

Syrus.

Idę Pani, Bogowie wzdy cię chcą zachować.

Sefira.

Czemuż to?

Syrus.

bo samego idącego widzę
Z daleka.

Sefira.

Onże to iest czy nie? on zapewne,
Tu mi też właśnie dobrze będzie nań zaczekać.

Putyfar.

Ile możności, sprawy krolewskie odbyłem:
Teraz idę do domu, gdzie mi przez łożnica
Spokoyność z wygodami iest nagotowana.
Lecz oto żonę widzę stoiącą przed wroty.
Zginąłem, twarz mi się iey nie podoba: nie wiem
Co się pod mą niebytność w domu zamieszało.

Sefira.

Ah mężu! właśnie w porę, w czas mi sam przycho-

Putyfar. (dzisz.
Coż się trwożysz, coż mieszasz, nicże mi nie mowisz?

Sefira.

Sefira.

Coż ci mam biedna mowić? owo płaszcz?

Putyfar. czyiże to!

Sefira.

Czyi pytasz mię? Iozefa.

Putyfar. ehey! płaszcz Iozefa?

Coż to takiego? czy chciał on co złego zrobić?

Sefira (czynić

Ah! wstyd mię mowić, co on nie wstydził się

Niecnota, ktory gdyby tu mi teraz stanął,

Pazurami bym ślepie zbrodniowi wydarła.

Putyfar.

Ah! zaniechay złorzeczyć, przestań się zaiadać,

Raczey mi krotko powiedz, w czym to on wykroczył?

Sefira.

Zginęłam, ięzyk mi się z strachu zastanawia,

Przecież żadną zamilczeć to nie mogę miarą.

Dybiąc na mnie w tym mieyscu, gdziem nie dawno wyszła,

Przymknął się poufale do mnie, y łagodnie

Mowić począł, gdy potym postrzegł, że nikogo

Nie masz przy mnie ni sługi ani służebnicy,

Zrazu mię łechczywemi począł kusić słowy,

Y powabami sidlić: lecz gdy mu się zbraniam,

Gdy odpieram natęta stateczným umysłem,

Natrze na mnie zuchwale, y gwałt mi chce zrobić.

Putyfar.

Hey! co mowisz? zginąłem.

Sefira.

tu ia głos podniosłszy,

Na ratunek wołaiąc domownikow moich,

Zaledwiem tey sromoty tak bezecney uszła,

Za nadbieżeniem tego co prędzey Syrusa

Na moy wrzask. A on swoy płaszcz zostawiwszy, ktory

Trzymałam w ręku, w nogi co żywo umyka.

Putyfar.

Putyfar.

Biadaż mnie, ż iakże wielkiey wypadłem nadziei!

Rozumiałem, że ia to skarb miałem nie sługę,

Zabiegłego, wiernego, cnotliwego człeka,

Jako mi się bydź zdawał: teraz iaki z niego

Żal ponoszę!

Sefira.

iak możesz, każ go co nayprędzey

Chwytać, by się nie wymknął zdrayca wiarołomny.

Putyfar.

O iakaż to bezwstydna zuchwałość człowieka!

Smiał że się on na taki odważyć występek?

Jozefie! wynidź ieno, mowię ci Jozefie!

Czegoż się wstydzisz?

Iozef.

Ktoż tam, kto mię potrzebuie?

Zginąłem, Pan ci to sam. iakiż ia tu znaydę

Sposob na to nieszczęście teraz? co mu powiem?

Putyfar.

Chodź ieno dobry człecze! przystąpno tu bliżey

Podporo mego domu! ktoremu odchodząc

Wszystko com miał, powierzył.

Jozef. Panie, czy się godzi

Krotko ci? . . *Putyfar.* coż mi powiesz?

Jozef. racz posłuchać proszę.

Putyfar.

Jaż cię mam słuchać? coż wzdy usłyszę?

Jozef. . . . . oto cię

Panie proszę, ażebyś nie rozumiał, bym co

Ważył się przeciw twemu rozkazowi czynić.

Putyfar.

Sama przeciwko tobie rzecz mowi Jozefie,

Także ci się zdał zgodny, byś mogł ze mnie szydzić?

Byś mi za dobrodzieystwo tak wielkie, tak wielką

Złość wyrządził? *Jozef.* Moy Panie!

C *Putyfar.*

Putyfar.

co mi tam, moy Panie?
Gdybyś mię ty za Pana swego znał niecnoto!
Nie takbyś postępkami swemi ze mnie szydził.

Sefira.

O zbrodzień! każ co rychley porwać go na męki.

Iozef.

Mnie zaś na męki Pani? za iakiż to proszę
Występek?

Sefira.

Co za hultay! bez wstydu, bez czoła!
Patrz, ieźli iaki wstydu ślad na iego licu.

Iozef.

Smiało, kto nie przewinił, y beśpiecznie może
Mowić: kolor, postawę, winowayca mieni.

Sefira.

Niestety! y tu ieszcze szydzić z nas przychodzi,
Radabym się iuż pozbyć wszystkiego w tym razie,
Coż? dasz mu ieszcze wiarę mężu?

Putyfar. Ehey Syrze!

Tobie ia mowię Syrze!

Jozef. racz posłuchać.

Putyfar. ieźli

Aby mi iedno słowko wyzioniesz.

Syrus. coż Panie

Każesz mi zrobić?

Putyfar.

wywlecz go ztąd całą mocą.

Jozef.

Cożem zrobił? *Sefira.*

Smiesz ieszcze pytać niewstydniku?

Putyfar.

Y wtrąć go do więzienia. czegoż iak pień stoisz?
Weź go, a związanego mow niech dobrze strzegą

Jozef.

O ia nieszczęsny!

Putyfar.

Putyfar.

postoy, zrobię ia, że poznasz
Jż ten Pan tak łagodny, tak łaskawy, stał się
Z twoiey winy surowym na cię.

Sefira. tak przystoi.

Putyfar.

Jdźmyż iuż do pokoiu teraz, tam się z tobą
Wraz naradzę, iakim go ukarać sposobem
Za ten występek mamy.

Sefira.

idź wprzod, ia za tobą.

Koniec
Aktu Drugiego.



AKT TRZECI.

SCENA I.

JOZEF, BLEFARO.

Jozef.

Zaiste wiele na mnie rzeczy nieszczęśliwych
Przypada, à bez moiey winy: bo wiem dobrze,
Zem się usilnie chronił zawsze, abym słusznie
Od nikogo bydź nie mogł oskarżony. Przeto
W tych moich przeciwnościach y rożnych przygodach,
Umysł moy do żadney się nie czuiący winy,
Do żadnego występku; sowicie mię cieszy.
Owszem w Bogu nadzieię mam, że na mnie weyrzy
Kiedyżkolwiek, y z tych mię nieszczęść oswobodzi,

Tak iak mnie ſwoią bronił do tych czas dobrocią.
Przyznam ſię, że z przykrością, wprawdzie na mnie
ſpadło
To nieſzczęście, y gdym nic nie zaſłużył złego,
Poymany y wtrącony ieſtem do więzienia,
Z honoru, w ktorym byłem, wielkiego wyzuty.
To mi iednak w nieſzczęściach tych y utrapieniach
Sczęśliwie ſię poniekąd y wcześnie udało,
Ze nayſtarſzy więzienia ſtroż, nad niewinnością
Moią ulitowany, iako mi ſię zdaie,
Z ofobliwſzą dobrocią na mnie ieſt łaſkawy,
Y właśnie mię iak brata ſwoiego miłuie.
A ztąd mię dawno z więzow iuż wyzwolonego,
Z ſmutney wywiedzionego ciemnicy, nad ſtrażą
Więźniow innych przełożył, y dał mi naywiękſzą
Nadgrodę, iaką w ſwey miał mocy. Lecz wychodzi
On ſam, o ktorym mowię. ſtanę, zatrzymam ſię,
Abym uſłyſzał, kogo ſzuka, czego żąda.

Blefaro.

Przebog, iak ieſt znikoma y krotka ſzczęśliwość
Ludzka! iak ſą niepewne fortuny fawory!
To mi zaś na myśl przyſzło ztąd, że ten żydowin
Jozef, cośmy go w wielkich nie dawno widzieli
Honorach, y ktoremu cały Putyfara
Dom poſłuszny był; teraz tu u mnie pod ſtrażą
Wiek ſwoy pędzi żałośnie w nędznym utrapieniu.
Przeto każdy, gdy mu ſię pomyślnie powodzi,
Niech myśli, iak przeciwny los ma ſzczęścia znosić.
Hańba, niebeśpieczeńſtwa, wygnanie, więzienie,
Są to działem powſzechnym, przytrafić ſię mogą.
By ſię więc umyſłowi nie zdało nowego
Nic, co kiedy na człeka ſpadnie nieſpodzianie,
Pomyślić o tym wcześnie, zyſk to ieſt nie mały.
Ztąd on mądrze y dobrze zdaie mi ſię czynić,
Ktory tak wielką loſow ſwych odmianę znosi
Tak cierpliwie. Lecz oto ſam do nas przybywa!
Oh,

Oh, iakże mi to miło! gdy ſtarożytnego
Owego wieku, u nas ieſzcze pozoſtałe
Oſtatki widzę: mąż to ſtarodawney cnoty,
Wiary y pobożności, oſzczędny, wſtydliwy,
Wſtrzemięźliwy, roſtropny, y głowny do rady,
Do tego w tłumaczeniu ſnow nader ſzczęśliwy:
Czego w Piekarzu oraz w Podczaſzym Krolewſkim
Ongi iawny pokazał dowod. Przybliżę ſię
Bym z nim mowił. Iozefie! iak ſię rzeczy wiodą
Tam wewnątrz? czy zupełnie wſzyſtko w dobrym
Iozef. (ſtanie?

Wſzyſtko Panie.

Blefaro.

patrz, aby ci więźniowie, ktorych
Niedawno przywiedziono, w pilney byli ſtraży.

Iozef.

Będę ſię ſtarał.

Blefaro

wierzę, lecz mam ſię coś ſpytać
Ciebie, y poufale z tobą ſię rozmowić,
Ale chcę byś mi prawdę powiedział.

Iozef. oh, Panie!

Nie ieſt moia rzecz kłamać.

Blefaro.

wiem, przeto mi proſzę
Powiedz, czy ci ieſt przykra ta ſzczęścia odmiana?

Jozef.

Ah, pytaſz mię? człek ieſtem, od ludzkiey ſię doli
Nie wyłączam bynaymniey.

Blefaro. Dawne to przyſłowie:
Gdyś tym nie ieſt, czymeś był, niemaſz czego
Zyć na świecie. *Iozef.* (żądać

Słyſzałem wprawdzie, że to często
Mowiono, nigdym iednak, abym to pochwalił,
Nie mogł na ſwym umyśle przewieść: y rozumiem
Ze to nie z uſt ſtałego męża, lecz z iakiegoś

 Człeka

Człeka serce w rozpaczy tracącego wyszło.
Nie prę się wprawdzie, że mi ten się widział ciężki
Upadek, ale nie tak bardzo, abym sądził
Ze mi dla tego z życiem pożegnać się trzeba.
Daleko ci mniemaią lepiey moim zdaniem:
Ktorzy sądzą, że oprocz winy nic się lękać,
Nic obawiać strasznego człowieku nie trzeba.
Rzeczy ludzkie są, Panie, odmienne, niestałe,
Y nakształt wrzawy morskiey bieg niepewny maią,
Ktoremu się usilnie opierać przystoi.
Nadto w wszelkich nieszczęściach y przygodach, ktorym
Zycie ludzkie podlega, niewinne sumnienie
Z czystą wolą, naywiększą pociechę przynosi:
Ponieważ to widziemy, że się często trafia,
Iż kto niesłusznie cierpi przykrość iaką, tenże
Używa potym dobra.
Blefaro. Wszystko to zaiste
Prawdziwie ty y mądrze mowisz, że zaledwie
Słowy wyrazić mogę, iak mi twoia mowa
Iest przyiemna. Lecz teraz, poki dzienna pora,
Poydź obacz co więźniowie robią, y co trzeba
Day im, ia wnet za tobą nadeydę.
Iozef. stanie się.

SCENA II.

B L E F A R O.

Nie widziałem żadnego w mym życiu człowieka
Rostropnieyszego, ani ktoryby się skromniey
W pomyślności zachował, lub przeciwność znosił
Cierpliwiey: przeto ia ten występek, ktorym go
Obwiniła u męża swoiego Sefira,

Fałszywy bydź rozumiem, y mam za zmyślony.
Tego bowiem bydź mi się przyrodzenia zdaie,
Umysłu, obyczaiow; że niby takiego
Nikt o nim bez przyczyny sądzić nie powinien.
Uczciwy iest, wstydliwy, skromny, powściągliwy,
Zgoła zbiorem przymiotow wszelkich ozdobiony,
W działaniu zaś swych rzeczy tak nader szczęśliwy,
Ze się zda, iakby samych miał Bogow przychylnych,
Y pomoc z nich do rady. przeto ia rozumiem,
Ze on wkrotce z swych nieszczęść y uciskow wybrnie,
Y na godność się dawną lub większą wydźwignie.
Coby iuż dawno było, gdyby Likonides
Podczaszy Krola, słodkim szczęściem upoiony,
Nie zapomniał był cale swoiey powinności,
A to ieszcze w tym czasie, w ktorym o wykładzie
Krolewskiego snu, między wszystkiemi całego
Egiptu spor mędrcami zachodzi; ktory to
Sen, onby bez pochyby wyłożył szczęśliwie.
Zaprawdę tak się dzieie, iak za zwyczay mowią:
Uczynisz li co komu dobrze, mniey twa łaska
Niż łot pierza zaważy. nawet do tey miary
Rzecz przyszła, że w nieszczęściu nie masz przyiaciela,
Bo gdzie szczęście, y ludzki tam się zwykł nakłaniać
Fawor. Ale kto ż to iest ten, ktorego widzę
Ia zdaleka, ze dworu tu przychodzącego?
Likonides zapewne, tu go czekać będę,
Bym się dowiedział, co chce, co szuka, gdzie idzie?

SCENA II.

LIKONIDES, BLEFARO, JOZEF.

Likonides. (szedł,

Kontent iestem, że kiedyż tedyż ten czas przy-
W ktorym się Iozefowi spodziewam odwdzięczyć,
Zdawna mi wielce łaską swą zasłużonemu.

Bo ieźli on Krolowi sen ten wytłumaczy
Wedle myśli, w ktorego tłumaczeniu wszyscy
Wieszcze nasi, wszyscy się morduią mędrcowie,
Upewniam, że go za to y zaszczyt szlachectwa,
Y sława z dostatkami spotka. Alec owo
Blefaro: właśnie na czas, bardzo w dobrą porę.

Blefaro.

Mnie mianuie. zbliżę się, zagadnę go. hola!
Likonidzie, u Dworu iak się rzeczy wiodą?
Co tam mędrcowie nasi robią? czy Krolowi
Sen iuż wytłumaczyli?

Likonides. bynaymniey.

Blefaro. czemuż to?

Likonides.

Wszyscy, że to rzecz trudna, zawikłana, twierdzę
Iednoustnie. Tak gdy iuż nadzieię stracili,
A Krol się też rozgniewał y pomieszał bardzo,
Mnie na myśl Iozef przyszedł. Mowię tedy, iakim
On nam niegdyś sposobem sny nasze w więzieniu
Tłumaczył, przytym inuych wiele rzeczy, ktore
Powiadać teraz, nie iest ni mieysce, ni pora.
Tą mową Krol wzruszony kazał mi go zaraz
Przywieść,

Blefaro.

O iakżeś wieścią tą mię rozweselił!
Bo temu człowiekowi sprzyiam, ani wątpię
Zeby nie miał Krolowi zadosyć uczynić,
Gdyż nadeń nikt biegleyszy, żaden dowcipnieyszy.

Likonides.

Idźmyż tedy, y tę mu wieść nieśmy wesołą.

Blefaro.

Hey Iozefie! hey mowię Iozefie! wyidź prędko.

Jozef.

Ktoż mię tam?.. y tyś także był tu Likonidzie?

Likonides.

Byłem Iozefie, coż tam? iak ci się tu wiedzie?

Iozef,

Jozef

Mamy się, nie iak chcemy, ale iak możemy.

Likonides.

Com wziął na się wyrobić, iużem ci wyrobił,
Odetchniy teraz.

Iozef.

Kocham cię oraz dziękuię,
Ześ nie zaniedbał, ale bym uwierzył, że to
Tak iest, radbym żebyś mi powiedział.

Likonides. opowiem,

Posłuchay, nadstaw uszu.

Iozef. ieszcześ to nie zaczął?

Likonides.

Krol Faraon przywołać kazał cię do siebie.

Iozef

Mnie zaś? po co, w czymże to?

Likonides. abyś mu sen, ktory
Z wieszczow naszych nie może żaden, wytłumaczył.
Tęm rzecz godną bydź sądził, byś dla niey natężył
Sił swych, z czego ci godność y chwała urośnie.

Jozef.

Oh, to dobrze! niech mię tak Bog kocha, cieszę się.

Blefaro.

Cieszę się y ia, bo mi chciey wierzyć Iozefie,
Ze ieżlić się ta uda rzecz, iak się spodziewam,
Rownie iak ty z niey wielką będę miał pociechę.
Ani ia wiem czym się to dzieie, krom że zawsze
Z sercam ci iak naylepiey życzył uprzeymego,
Y żem cię godnym sądził bydź wszelkiey godności.

Likonides.

Zaiste ty rozumiesz iedno Blefaronie
Ze mną: lecz idźmy, bo tu bawiemy się długo.

Iozef.

Dobrze, iak się podoba: ze mnie nie masz zwłoki.

Likonides.

Ale słysz, lepszey sukni będzie mu potrzeba,
Chybabyć się inaczey zdało Blefaronie?

Blefaro.

Blefaro.
Dobrze mowiſz, przyiaciele. Wy mię tu tym czaſem
Poczekaycie przed drzwiami.
Jozef. ô łaſkawy Boże!
Iakeś zawſze był, bądź mi y teraz pomocą.
Likonides.
Weſprze cię Bog, ty tylko bądź dobrego ſerca.
Blefaro.
Owoż y ſuknia! weź ią, przybierz ſię, te podłe
Porzuciwſzy łachmany. Idźcież wy iuż wprzody,
Ia, iak to ſprzątnąć każe, poſpieſzę za wami.

SCENA IV.

BLEFARO, PUTYFAR, LIKONIDES.

Blefaro.
Szprzątniy y do komory ſchoway to Dromonie,
Zonie zaś powiedz, że ſię nie zabawem wrocę.
Teraz idę do dworu proſto, pragnę bowiem
Wiedzieć, iaki też koniec tey ſprawy wypadnie.
Ale czy to Putyfar ieſt, co ſię tu zbliża? (ſzy.
On ſam. coż to? nad zwyczay zda mi ſię ſmutniey-
Snadź ſię muſiał dowiedzieć, y to go więc boli.
Putyfar.
Strapiony ieſtem, toż mię tak wielkie ſpotkało
Nieſzczęście nieſpodzianie? że ani co czynić
Ani gdzie ſię obrocić mam, nie wiem. Nieſtety
Nieſzczęśliwym nam! drżą mi wſzyſtkie członki
ciała,
Serce z ſtrachu martwieie, w głowie mi rozumu
Nie ſtaie. Zgoła nie wiem, iak ſię wydobędę
Z tey biedy, albo iakim wyplątam ſpoſobem.
Blefaro.
Zgadłem: że do Pałacu Jozef Krolewſkiego
Jeſt

Jeſt wezwany, ta troſka teraz go mozoli,
Ztąd o ſiebie y o ſwych obawia ſię.
Putyfar. ſłuſznie
Złym ieſt teraz na ſiebie, że w tak wielkiey rzeczy,
Chciwey zemſty powolnym ſtałem ſię kobiecie.
Lecz widzę Blefarona, ktory nad Krolewſkim
Przełożony więzieniem ieſt, iego zagadnę.
Słyſz Blefaronie!
Blefaro.
Ktoż tam? tyś to Putyfarze?
Putyfar.
Powiedz proſzę, los ſzczęścia mego w iakim ſtanie?
Blefaro.
Czemuż to?
Putyfar.
pytaſz? ſłyſzę że Jozef wezwany
Do Krola.
Blefaro. coż ztąd?
Putyfar.
coż ztąd? oto że zginąłem,
Jeźli mu ſen wyłoży. Co by ſię nie ſtało,
Nazbyt ſię nieſzczęśliwy lękam: tak me ſerce
Trwożliwe, nie wiem iakieś nieſzczęście przeczuwa.
Blefaro.
Bądź dobrego umyſłu, nic niebeśpiecznego
Nie maſz; bo choćby mu ſię ta iak nayſzczęśliwiey
Rzecz udała, o co ia Bogow proſzę: przecież,
Jle człeka znam dosyć, żadne ztąd dla ciebie
Nie wyniknie nieſzczęście; z przyrodzenia bowiem
Swego, do przeiednania ieſt łacny, y żadney
Rzeczy tak niepamiętny iak krzywdy, do tego,
Umyſłu od chciwości zemſty dalekiego.
Putyfar.
Wiem, à iednak ſię boię miły Blefaronie.
Lecz tu Likonideſa z poſpiechem ze dworu
Przychodzącego widzę w weſołey poſtawie.
Zapewne on ocalał, à iam cale zginął.

Blefaro.

Blefaro.

Nic tu niebeśpiecznego, idźmy przeciw niemu.

Likonides.

Przebog! co ia za dobrą rzecz mam? ale kogo
Raubym tu teraz widział, abym mu powiedział?

Putyfar.

Czy słyszysz co on mowi?

Blefaro.

à coż nie mam słyszeć?
Ale się ty uciszyć racz y uspokoić.

Likonides.

Nigdym zaiste w życiu człowieka nie słyszał
Rozumniey mowiącego.

Putyfar. Zginąłem nieszczęsny:
Bydź tu dłużey nie mogę, znam siebie, znam moią
Winę: tobie y życie y dostatki moie
Poruczam Blefaronie!

Blefaro. ah! także odchodzisz?

Likonides.

Ale właśnie w czas widzę tu przychodzącego
Blefarona, nikogo też bardziey nie żądam.

Blefaro.

Hey! coż to, żeś tak wesoł, czego się raduiesz
Likonidzie? *Likonides.*

pytasz mię, czego się raduię?
Jozef sny wytłumaczył Krolowi.

Blefaro. zaiste
Dobra nasza, cieszę się.

Likonides. ale gdybyś wiedział,
Jak rostropnie, szczęśliwie; że mi się nie człowiek
Lecz Bog iakiś przez usta iego zdawał mowić.

Blefaro.

Wierzę á przytym proszę: co to za sny były
Dotąd niezrozumiane odemnie zupełnie?

Likonides.

Owszem ia proszę byś mię posłuchał. Krolowi
Zdało

Zdało się, iakby we śnie siedm ogromnych widział
Wołow, wypływaiących z Nilu, tłustych, krasnych,
Ktorych, gdy na zieloney pasły się murawie,
Inne siedm nędzne, chude, wyszedłszy z tey rzeki
Pożerały, y strawą tą nienasycone, (skiem
Czymby się mogły nazrzeć więcey, głodnym py-
Po nad brzegiem szukały. Tu się Krol obudził,
Potym gdy po nieiakiey znowu zasnął chwili,
Siedm kłosow we śnie widział nad inne piękniey-
szych, (wey,
Z iednego zdźbła wyrosłych w plenności szczęśli—
Ktore, inne siedm zwiędłe, wyschłe, wypalone,
Z krasy wszelkiey odarły y w niwecz strawiły.
To gdy Krol Jozefowi opowiedział. On nic
Ani się ociągaiąc, ni zastanawiaiąc,
Krolu niezwyciężony (rzecze) niech moc thronu
Twoiego niewzruszona będzie: iedność przez te
Dwa sny Bog przepowiedział; siedm albowiem wo-
łow
Tłustych, y tyleż plennych kłosow, siedm lat znaczą
Żyznych y urodzaynych: siedm zaś chudych wołow
Y kłosow prożnych, siedm lat innych przeznaczaią,
W ktorych po całym świecie głod panować wielki
Będzie. Co bez wątpienia czas wszystko pokaże.
Teraz tedy niech Wasza Krolewska Mość męża
Upatrzy przemyślnego niemniey rostropnego,
Ktoremuby zdać mogła kraiow państwa swego
Wielkorządy: aby on starał się w tych siedmiu
Żyznych leciech zebrane zboża w szpichlirze składać,
Ktoreby się przydały w czasie lat nie żyznych
Siedmiu następuiących, karmiąc lud zgłodniały.
A tak będzie, że Wasza Krolewska Mość chwałę
Y sławę nieśmiertelną w swym państwie nabędziesz.

Blefaro.

Przebog! coż to za nową ia rzecz z twych ust
słyszę?

Likonides.

Likonides.

Wszyscy co byli w ten czas, iedni się dziwili,
Drudzy mądrość człowieka wielbili, w pochwałach
Wynosili wysokich. Coż mam siła mowić?
Krol nakoniec rzekł: radę chwalę twą Jozefie.
Ty sam tym będziesz, tobie urząd ten powierzę,
Przedziwną bowiem w tobie mądrość upatruię,
Ktorą łacno celuiesz rozum innych ludzi.

Blefaro.

O szczęśliwa przygodo! iakżeś mię ucieszył!
Weź mię z sobą, poydźmy wraz winszować mu dobra
Tak wielkiego, y szczęścia tak niespodzianego.

Koniec
Aktu Trzeciego.

AKT CZWARTY

SCENA I.

IAKOB, RUBEN, IUDA, y reszta braci,
wyiąwszy BENIAMINA.

Iakob.

ZAiste albom ia się do biedy urodził,
Albo też fałsz. co mowią potocznym przysłowiem:
Że czas ludzkie uśmierza troski y kłopoty: (wiem:
Bo mnie z przyczyny syna przed wielą zmarłego
Laty, co dzień się bardziey żal wzmaga, pomnaża.
Y im dawniey go nie masz, tym go bardziey pragnę,
Tym bardziey żądam, czuiąc niezbytą tęsknicę.

Do tego

Do tego utrapienia y ciężkiego smutku
To się ieszcze nieszczęście wiąże, że okrutny
Od dawnego nam czasu głod nędznie dokucza,
Od ktorego podobno umrzeć przyidzie wkrotce,
Ieźli nadzieia, ktorą nam z Egiptu czynią,
Nas omyli, bo słyszę, że tam iest na przedaż
Zboże. przeto dziesięciu mym synom zleciłem,
Aby się gotowali w drogę, y bez wszelkiey
Puścili się tam zwłoki. Lecz iuż wyprawionych
Widzę zbliżaiących się tu do mnie, dość dobrze,
Iak mi się zda, w daleką podroż opatrzonych.

Ruben.

Stawamy Oycze, byśmy twoie z usilnością
Wykonali rozkazy.

Iakob.

dobrze to czynicie,
Y tak iak wam przystoi, gdy to o co proszę,
Przyimuiecie z ochotą; patrzcież teraz byście
Należytym sposobem tę mi rzecz sprawili.

Iuda.

Iakże to?

Jakob.

oto, żeby nie skąpić pieniędzy,
Nie żałować wydatkow, byleście przywieźli
Czymby się nasz żołądek głodny mogł nasycić.
Bo ia stratę pieniędzy za lekką poczytam
Iako tę, ktora łacno zkąd inąd się może
Nadgrodzić, lecz umierać z głodu, to rzecz ciężka.

Ruben.

Tak to iest w samey rzeczy Oycze, iako mowisz,
Przeto nie zaniedbamy tey rzeczy bynaymniey;
Ty się tylko nie frasuy pod niebytność naszą,
Y proś Boga, aby nam tę drogę poszczęścił.

Iakob.

Tak uczynię, bywaycież mi zdrowi synowie!

Juda.

Bądź zdrow Oycze!

Iakob.

Iakob.

Niech z wami w towarzystwie będzie
Idącemi Bog, Tenże z powracaiącemi.

SCENA II.

IAKOB.

O Panie nayłaskawszy, Dobrotliwy Boże!
Iakeś w moich kłopotach, trudach, utrapieniach,
Ciężkich niebespieczeństwach, był zawsze obrońcą:
Tak y teraz, proszę cię, w tych zdesperowanych
Rzeczach, udziel pomocy mi swey, y mych synow
W zdrowiu dobrym doprowadź do Egiptu, à gdy
Pozyskaią iuż zboże, bez wszelkiey przeszkody
Racz do domu z dobroci swoiey odprowadzić.
Do Ciebie iak do mocney uciekam się Boże
Kotwicy, od pomocy ludzkiey opuszczony.
Co ieżli ty odstąpisz, zginąć bez wątpienia
Przyidzie, y nic nam więcey nie zostanie, tylko
Nie maiąc w gębę włożyć co, z głodu umierać
Nędznie. Nad co nic ludziom lubo bydź nie może
Smutnieyszego w tym życiu: przecież tym rodzaiem
Smierci, wielu widziemy w tych naszych krainach
Ginących co dzień. Ktore racz od nas nieszczęście
Oddalić Boże! byśmy przez Cię zachowani
Dzięki Twey oddać mogli Dobroci, y Imię
Twe wielbić. Tak Łaskawość Twa sławnieyszą
będzie,
Gdy się nam da uprosić zasług niemaiącym,
Gdy się bydź ubłaganą niegodnym pokaże.
Teraz wnidę w dom, y co moy, obaczę, robi
Beniamin, pociecha, starości, podpora,
Ktorym się cieszyć będę pod niebytność drugich.

SCENA

SCENA III.

JUDA, RUBEN, z resztą ośmiu braci, DROMON, JOZEF.

Iuda.

Kontent iestem, żeśmy iuż do Egiptu przyszli,
Bo też iestem podrożą utrudzony Bracia!

Ruben.

Podrożne trudy, lubo ciężkie, łacno zniosę,
Byle pewnâ rzecz była, że tu iest na przedaż
Zboże, ale boię się biedny, byśmy prożno,
Tak iak przyszli, do domu nazad nie wrocili.

Iuda.

Lepiey wroż, spodziewam się, że nas Bog wspomoże.

Ruben.

Spodziewam ci się y ia, atoli nadzieia
Nie nadziewa brzuch pusty. Ale oto widzę
Do nas przychodzącego nie wiem kogoś: tego
Zaczepmy więc, acżkolwiek nam nieznaiomego,
Wstyd bowiem człowiekowi nie iest pożyteczny
Gdy nalega potrzeba. Hey! st, szyiz młodzieńcze!
Ktożkolwiek iesteś, prosiem, abyś nam pokazał,
Gdzie tu zboże przedaią.

Dromon.

idźcie za mną, ia was
Poprowadzę mężowie; lecz wychodzącego
W sam czas widzę z pałacu Xiążęcia samego.

Ruben do braci.

Hey! padniymy z pokorą przed nim na kolana.

Jozef.

Coście za ludzie? iakich rodzicow? zkąd rodem?
Co tu was do tych naszych przypędziło kraiow?

D *Iuda.*

Iuda.

Prosiemy Cię, by nam się, Nayzacnieyszy Xiąże
Za twoim pozwoleniem przełożyć godziło,
Co nam Oyciec rozkazał, y z Tobą pomowić.

Jozef.

Mowcież, lecz wcześnie to wam zapowiadam, byście
Mowili prawdę: kłamcow srodze nie nawidzę.

Ruben.

z Chananeyskiey tu ziemi iesteśmy posłani
Od Oyca, byśmy zboża kupili, z ktorego
Niedostatku umiera wiele u nas ludzi.

Iozef.

Kłamiecie przebog! wzdyć wy iesteście szpiegowie,
Nie tak zboże kupować, iak tu przepatrywać
Słabsze strony przyszliście Egiptskiego kraiu.

Iuda.

Panie, tego iesteśmy rodu, iż od tego
Występku, o ktory nas obwiniasz, bydź bardzo
Dalekiemi nam trzeba.

Iozef.

idźcie mi ztąd, gdzieście
Iść godni, y z tą waszą wielmożnością. Czyli
Y teraz rozumiecie, że tu was nie znaią?
Zażyię ia swoiego prawa: a wy słowy
Tego nie zapłacicie, coście źle nam rzeczą
zrobili, znaydzie się tu mieysce dla was kary.

Ruben.

Słuszna to iest rzecz Panie, byś z sobą pomyślił:
Iak wy łacno co chcecie dokazać możecie,
Y iak iesteście możni, wysoce dostoyni,
Szczęśliwi y bogaci: nie mniey wam przystoi
Poznać co iest słusznego, co sprawiedliwego;
Przyiaciele iesteśmy nie nieprzyiaciele.

Iozef.

Iacy mi przyiaciele! wnet ia tu pokażę, (snadniey
Iak was po przyiacielsku przyimę. zniosłbym
Dać

Dać się w wszelkiey oszukać inney, iak w tey rzeczy.

Iuda.

Przysięgęć uczyniemy, albo ieźli co iest
Innego, nad przysięgę większego; żeśmy tu
Nie z inney żadney przyszli tylko z tey przyczyny,
Ktorąśmy powiedzieli.

Iozef.

Ia cnotliwym wierzę
Bez przysięgi, niecnota u mnie y z przysięgą
Nie znaydzie wiary. Przeto com dopiero mowił,
Toż mowię znowu teraz wam, żeście szpiegowie:
Ktorzy nie nam czynicie tylko niegodziwą
Krzywdę, lecz y przychodniom innym, tu codzien-
Do nas przybywaiącym, ktorym wiarę wasze (nie
Odbiera wiarołomstwo, gdy z waszych obrotow
Ich umysły miarkuiem.

Ruben. nie mowiłbyś tego,
Gdybyś znał nas lub rod nasz. Dwunastu nas braci
z iednego urodzonych Oyca w Chananeyskiey
Ziemi, z ktorych u siebie Oyciec naymłodszego
Trzyma w domu, á ieden od lat kilkunastu
Zginął.

Iozef.

Wszystko nie prawda, cokolwiek mowicie.
Przeto ia was w obroty takie wezmę, iakich
Warciście wiarołomcy. bo niech mi tak będzie
Farao żyw naydłużey y zdrow iak naylepiey,
Jak was ztąd nie wypuszczę wprzody, poki tego
Naymłodszego, o ktorym mowicie, że w domu
Jest przy Oycu, oczyma tu swemi nie uyrzę:
Więc pośliycie ktorego tam z pośrzodka siebie,
Ktoryby go sprowadził: Wy drudzy tym czasem
Zostaniecie w więzieniu dotąd, aż się dowiem,
Czy to prawda, czy też fałsz, co mi powiedacie.

Juda.

Nie słuszna to rzecz Panie.

Iozef. co słyszę? czy rzeczą
 Niesłu-

Niefałſzną ſię wam widzi, zeznę z nieprzyiacioł
Wziąść, y ktorym ſpoſobem oni na nas godzą,
Tym ich ſamych ugodzić? Hey Dromonie! mowię
Do ciebie ia Dromonie!

Dromon. ieſtem Panie.

Iozef. pobierz
Tych wſzyſtkich, y związanych miey w pilnym (baczeniu.

Ruben.
Biada nam nieſzczęśliwym! takli to ſię godzi?

Jozef.
Bierz ich mowię, obwieſiu czegoż ſię ociągaſz?

SCENA IV.

JOZEF, DROMON, SIMEON, RUBEN, y reſzta braci.

Iozef.

PRzebog! ledwo ſię wſtrzymać mogę, y z radości
Łzy mi ſię dobywaią z oczu. Teraz widzę
W ſkutku, co mi Bog niegdyś we śnie przepowiedział,
To ieſt: że mi ſię wſzyſcy Bracia kłaniać będą
Z uczczeniem władzy moiey. Ledwiem ieſt przy ſobie,
Tak moy umyſł wzruſzony ieſt tym nieſpodzianym
Y tak dziwnym widokiem. Ale coż uczynię?
Czyż dopuſzczę ich w więzach trzymać iak złoczyńcow?
Broń Boże! lubo bowiem zaſłużyli mi ſię
Nie dobrze, przecież mi żal braci, y zapomnieć
Godzi ſię krzywdy. Więc ich przyzwać teraz każę
Do ſiebie. . Hey Dromonie! wynidź tu Dromonie!

Dromon.
Ktoż mię tam? ieſtem Panie pogotowiu, rozkaż
Jeźli co chceſz, ſtanie ſię.

Iozef
Dzieſięciu tych mężow,
Ktorych z mego rozkazu zamknąłeś nie dawno
W więzieniu, zdiąwſzy więzy z nich, przywiedź tu (do mnie.

Dromon.
Zaraz ſprawię.

Iozef.
śpieſz ſię a z prędkim powrotem. .
O przedziwny y cale cud nieſpodziewany!
Ktożby rzekł, by ſię to ſtać miało, abym Braci,
Ktorzy mię w nienawiści mieli, ktorzy wſzelkim
Zgubić uśiłowali ſpoſobem; tych widział
Ścielących ſię do kolan mych z niſkim ukłonem,
Y przed mą władzą drżących z tak wielką boiaźnią?
Lecz ſkrzypnęły drzwi, głos mi poſkromić po— (trzeba.

Dromon
Owoż wſzyſtkich przywiodłem, iakeś kazał Panie.

Iozef.
Dobrześ zrobił. przyſtąpcie tu bliżey mężowie!
Acz mogłbym prawa ſwego zażyć, y was długą
W więzieniu morzyć nędzą, przeto że mi ſłuſznie
Wiara ieſt podeyrzana waſza: iednak maiąc (ſzczę
Na mą dawną Łaſkawość wzgląd, ztąd was wypu-
W całości, y to zboże, o ktore proſicie,
Dane wam będzie, ale z tym warunkiem, że z was
Ieden poty tu w więzach będzie zatrzymany,
Poki owego brata naymłodſzego, ktory,
Mowiliście, że w domu przy oycu ſię zoſtał,
Tu mi nie zprowadzicie. A dopiero poznam,
Ieźli to prawda, czy fałſz ieſt, coście mowili.
Z was zaś ten ieſt nie inny * co go chcę zatrzymać.
Weź go, zwiąż go Dromonie, prowadź do więzienia,
A wſkok ſię wracay, mam ci coś więcey rozkazać.

Dromon.
Wykonam z uſilnością zaiſte to wſzyſtko.

 Simeon.

* *ſkazuiąc na Simeona.*

Simeon.

Ah! Bracia! także mię to od was odrywaią?

Iozef.

Wy tak uczyńcie, iakem kazał, ieźli miłe
Braterskie wam ieſt zdrowie.

Ruben. Chętniebyśmy radzi
Uczynić Panie, tylko że On ieſt nad innych
Oycu milſzy, ztąd wątpię by go chciał wypuścić.
Bo coż ſądziſz, co w ſercu iego dziać ſię będzie?
Iak uſłyſzy: że ieden w więzach zatrzymany,
A drugiego mu tamże poſłać każą ſyna,
Nad ktorego on w życiu nic ſłodſzego nie ma.

Iozef.

Niech uczyni com kazał, ieżeli chce tego
Ocalić. A wy teraz idźcie wewnątrz gmachu,
Tam wam ſłudzy odmierzą zboże.

Dromon. Wracam Panie,
Jeźli trzeba co więcey, rozkaż, gotow ieſtem.

Iozef.

Jdź tam za niemi, y patrz, aby im naylepſzą
Pſzenicę dano, y w wor każdego pieniądze
Włożono nazad. Ale ſłuchay ieſzcze. . przytym
Chcę, by w drogę żywnością byli opatrzeni.

Dromon.

Stanie ſię iako każeſz.

Iozef.

Z tak wielu dobrodzieyſtw,
Ktoremiś mię obdarzył Boże moy! y to ieſt
Niemnieyſze, żeś tak długo braci niewidzianych
Pozwolił mi oglądać, z ktorych zrozumiałem:
Ze moy oyciec (nic nadeń milſzego mi w życiu)
Zyie dotąd, y w zdrowiu zupełnym zoſtaie.
Ktora mi wieść nad inne wſzyſtkie przyiemnieyſza.
Co ieźli ieſzcze y to raczyſz mi pozwolić,
Bym go widział przytomny przytomnego, y wraz
Uściskał go ſerdecznym affektem, nie widzę
Nic,

Nic, czegobym miał pragnąć, czego żądać więcey.
Co aby ſię więc ſtało, Ciebie proſzę Boże!
Y ſtanie ſię, ieźli ſię nie mylę, albowiem
Serce mi ſię niezwykłą radością rozpływa.
Lecz podwoie ſkrzypnęły, widzę wychodzących,
Umknąć mi ſię ztąd trzeba, y w głąb gmachu
ſchronić.

SCENA V.

JSACHAR, JUDA, RUBEN, z oſtatkiem braci.

Iſachar.

Nieſtety nieſzczęśliwym nam! ktorych do domu
Odſyłaią bez brata tu zatrzymanego.

Iuda.

Będzie ſię wprawdzie cieſzył Oyciec, gdy obaczy
Zbożem obładowanych nas powracaiących,
Lecz że z nami Simeon wraz ſię nie powraca,
Zmartwi to ſrodze ſtarca.

Iſachar.

Wierzę temu, ale
Co dola znośić każe, trzeba znieść cierpliwie.

Ruben.

Dobrześ ty to y mądrze mowiſz: lecz bodayby
Nie z naſzey to nieſzczęście pochodziło winy.

Iſachar.

Jakże to?

Ruben.

pytaſz? gdyśmy świadomi roboty
Tak bezbożney: gdy brata zgubiliśmy: Oyca
Kłamſtwem uwiedzionego w żal ciężki wprawili:
Jzaliśmy nieſzczęścia wſzelkiego nie godni?

Iuda.

Jeſt tak, iak mowiſz bracie, dla tey też przyczyny
Bog na nas te przepuſzcza teraz utrapienia,

Mszcząc się za nasz występek, za niewinność brata.

Ruben

Prawdziwa to iest, rzeczą samą doświadczamy,
Przecież y tu poznaiem tego oczywiście
Łaskawość, że nas dłużey trapić nie dopuścił.
Przeto dobrą w umyśle moim mam nadzieię,
Że brat wkrótce z więzienia będzie wyzwolony.

Isachar.

Co ia, to wątpię, chyba że Beniamina
Xiąże przywiedzionego do siebie obaczy.

Iuda.

Trzeba tedy koniecznie Oyca nam uprosić,
Co bardzo będzie trudno, ponieważ go kocha
Nad innych: przecież wedle możności się starać
Będziem. Ale się długo tu bawiemy, idźmy.

Isachar.

To się nie bawmy. idźże wprzod, a my za tobą.

SCENA VI.

BENIAMIN, IAKOB, IUDA, RUBEN, y reszta braci.

Beniamin.

Nie masz się ieszcze czego Oycze moy obawiać,
Oni też nie ustaią, rozumiem że wszyscy
W lada dzień tu przybędą: przeto ten frasunek,
Ktorym się trapisz, porzuć.

Iakob. Oh! gdyby nie było
Nic złego, iużby dawno przybyli.

Beniamin. przybędą
Wkrotce, ty spokoynego bądź tylko umysłu.

Iakob.

Kiedyż to będzie.

Beniamin.

coż zaś? nie myślisz to Oycze!
Iak daleko ztąd oni.

Iakob.

myślęć ia to w prawdzie,
Lecz im dłużey nie widać ich, tym bardziey we mnie
Frasunek się pomnaża, y myśl z myśli wiie.

Beniamin.

Coś powiem, co z ochotą Oycze słuchać będziesz.

Iakob.

Coż Synu? *Beniamin.*
ieżeli mię umysł moy nie łudzi,
Dziś, upewniam, powrotem twoich uyrzysz synow.

Iakob.

Day Boże! by to była prawda, co powiadasz.
Teraz zatrzymaymy się tu troche przed wroty.

Juda.

Przebog! co się to znaczy, bracia, że pieniądze
Wrocone, w worze moim niedawno znalazłem?

Ruben.

Zapewne nie wiem, dziw ten zdaie mi się srogi,
Y na co to nam wyniść może, obawiam się,
Lecz śpieszmy się, nie wiele iuż nam zbywa drogi.

Jakob.

Ty, abym był dobrego serca, y umysłu
Mężnego, zachęcasz mię moy Beniaminie!
Dobrzeć to czynisz, y tak iako ci przystoi,
Atoli wmowić we mnie spokoyność nie możesz:
Tak smutnego coś teraz serce me przeczuwa.

Beniamin.

Odetchniy Oycze! widzę albowiem z daleka
Do nas nie wiem iakichsi tu przybywaiących:
A ieźli mię nie mylą oczy, twoich synow,
Moich braci, czy widzisz?

Iakob.

wiekſza ieſt odległość
Mieyſca, niźli mych oczu wzrok domierzyć może.

Beniamin.

Ah, natęż wzrok ſwoy lepiey: onić to ſą ſami.

Jakob.

Co ſłyſzę? widzę y ią tu ſię zbliżaiących,
Ale co ſą za ludzie, poznać ieſzcze doſyć
Nie mogę.

Beniamin.

poznaſz zaraz, iak ſię bardziey zbliżą.

Iuda.

Cieſzę ſię, żeśmy weſzli iuż do Chananeyſkiey
Ziemi, bo mię ta przykra droga zmordowała.

Ruben.

Ia gdybym miał iść dłużey, przyſzłoby do tego,
Zebym muſiał w poł drogi uſtać uziaiony.

Beniamin.

Bynaymniey oczy moie mię nie omyliły:
Oni ſami ſą Oycze, czy widziſz?

Iakob.

oh! teraz
Dopiero ich y widzę, y zdrowſzym ſię czuię.
Wyiydźmy przeciw nich.

Beniamin.

zboże także z ſobą nioſą.

Iakob.

Ah, to dobrze! cieſzę ſię.

Iuda. Lecz oto wychodzi
Oyciec.

Iakob.

Witaycież moi ſynowie, waſz powrot
Wielce mi ieſt przyiemny, tym bardziey, iż widzę
Zeście ſię tam nie darmo wybrali. Lecz gdzie ieſt
Brat Simeon? coż to ieſt, milczycie?

Ruben. w Egipcie
Zatrzymany ieſt Oycze.

Iakob.

ah, mnie nieſzczęſnemu!

Za iakiż

Za iakiż to wyſtępek?

Ruben. nazwał nas ſzpiegami
Wielkorządca, a przeto poymani, wtrąceni
Do więzienia, o życiu iużeśmy zwątpili.
Gdyśmy mu powiedzieli potym, że dwunaſtu
Nas ieſt ſynow z iednego Oyca: że z nas ieden
Zginął: że brat naymłodzy w Chananeyſkiey ziemi
Ieſt przy Oycu: y żeśmy nie ſzpiegowie, ale
Dobrzy ludzie, dobrego gniazda; dopiero nas
Wypuścił z tym warunkiem, aby ſię tam zoſtał
Simeon poty, poki nie byłby przywiedzion
Beniamin do niego: bo inaczey wiara
Słowom naſzym nie będzie.

Iakob.

Ah! iakże zbyt drogo
Zboże mię to koſztuie! czemużem od głodu
Nie zginął raczey? doli moia opłakana!
Iakże mi ſię ta radość w żal nagle zmieniła!

Koniec
Aktu Czwartego.

AKT PIĄTY.

SCENA I.

IAKOB, RUBEN, IUDA, z reſztą braci.

Jakob.

Nie rozumiem, by więcey ſmutku y przykrości
Z przyczyny dziatek, ktory człek nademnie
Jozef, ktoregom kochał nad innych iedynie, (zażył.

Iuż

Już mi dawno od zwierza poszarpany zginął.
Simeon, do więzienia wtrącony, w Egipcie
Życie swe nędznie trawi. Teraz ieszcze chcecie,
Abym Beniamina z wami tamże posłał?

Ruben.

Oycze! racz nas posłuchać: gdy to bydź nie może
Co chcesz, chciey co bydź może

Jakob.

zginąłem nieszczęsny.
Takżeście się namową swą na mnie spiknęli?

Juda.

Ah! nie trap się, y owszem tak się przysposobić
Chciey, abyś ten z umysłu oddalił frasunek,
Niż abyś to miał mowić, czymby się mogł darmo
Żal natężać twoy bardziey. W gorszey rzecz bydź (porze
Nie może, iak iest teraz: bo iuż nam nie staie
Nic zboża, przeto Oycze dopuść się uprosić.

Iakob.

Wołałbym znieść niewiedzieć co, iak bydź bez (tego,
Ktory iedyną mi iest pociechą, y moiey
Mdłey starości podporą.

Ruben.

Jeźli chcesz tak zrobić,
Nic nie zbywa krom, aby Simeon tam z nędzy
W więzieniu, à my z głodu tu wszyscy pomarli.

Iakob.

Ah, w iakich utrapieniach iestem! iakiegoście
Narobili kłopotu mi swą głową! żeście
Powiedzieli, iż ieszcze ieden z was żyiący
Brat iest przy mnie.

Iuda.

Cożeśmy Oycze mieli czynić?
Kłamać lub oszukiwać w tak niebespieczeństwie
Wielkim, nie zdało nam się bydź rzeczą bespieczną.

Iakob.

Iakob.

Ani mnie rzecz bespieczna zdaie się, posyłać
Tak daleko ztąd syna do Egiptu.

Iuda.

Oycze!
Dopuść nam się uprosić, à ia ci rzetelną
Przyrzekam wiarą, żeć go nie zadługo stawię,
Co ieźli nie uczynię, u mnie się go zawsze
Upomniiz; bo niech mię Bog tak kocha, iak w (tym ci
Ani kroku ustąpię, chociesś mu iest Oycem,
Byś był o zdrowie iego nademnie troskliwszy.
Przeto mi wierz, że raczey wszystko gotow iestem
Uczynić lub znieść wszystko, niż cię w tym oszu- (kać.

Iakob.

Do tegoż mię synowie punktu przywodzicie,
Ze nie wiem, co mam czynić?

Iuda.

coż innego proszę,
Tylko to, co potrzeba k'że sęk tak twardy?

Iakob.

Ah mnie! wilka za uszy trzymam.

Ruben.

przestań się iuż
Ociągać Oycze, kiedy rzecz do tego kresu
Już przyszła, żeć to trzeba koniecznie uczynić.

Iakob.

Gwałt ci to na mnie wielki, coż iuż czynić? iedź- (cie.
Puszczczam swe szczęście na los.

Juda.

dobrze to, więc czynisz.

Jakob.

Jdźmyż teraz w dom, y tam co potrzeba w drogę
Przygotować, to wszystko sobie przygotuycie.

Ruben.

Rozporządź według woli, my idziem za tobą.

SCENA

SCENA II.

IOZEF, LEONIDES.

Jozef.

CHodź sam Leonidesie, trzeba mi cię troche.
Leonides.
Wiem iuż, żeby te rzeczy dobrze rozporządzić.
Iozef.
Owszem nie to. *Leonides.*
à coż mam więcey nad to czynić?
Iozef
Posłuchay powiem. O tym młodzieńcu, ktoregom
Ci powierzył, patrz abyś miał pilne staranie.
Wieszże o kim ia mowię? o tym Hebrayczyku,
Com ci go pod straż zlecił.
Leonides.
Wiem, rozumiem Panie.
Lepszą on tu wygodę ma, niżby miał w domu.
Jozef.
Tak też każę, y proszę aby mu na niczym
Nie schodziło; y kiedy wy sobie podiecie,
Aby y on był syty, pilne oko mieycie.
Owszem y więzow, iakem przedtym ci rozkazał,
Zadnych na niego kłaść.
Leonides. pamiętam.
Iozef. idź teraz
Zkądeś przyszedł. à ia ztąd do pałacu idę
Krolewskiego, gdzie iestem wezwany, y wkrotce
Wrocę się nazad. Czy iuż poszedł? mowićże mi
Godzi się co chcę? Albo myśl moia zaiste
Omylnie wroży, albo wkrotce się tu wrocą
Bracia moi; co sprawić racz, proszę Cię Boże!
Wtąż

Wtąż abym przytomnego przytomny oglądał
Benjamina, uściskał go y ucałował
Serdecznie. Nad co nic mi w tym czasie milszego
Nie mogłoby się zdarzyć, nic przyiemnieyszego.

SCENA III.

LEONIDES, IOZEF.

Leonides.

WRacam się, to zrobiwszy iuż, co miałem zro— (bić.
Ale się dość wydziwić nie mogę: ani wiem
Co mam mowić, rozumieć, że o Hebrayczyka
Tego, tak iest troskliwy Pan moy bardzo, chyba
To bydź musi, że będąc sam Hebrayczyk, nie chce
By nie ludzko był iego ziomek traktowany.
Przeto y braci iego, ktorych do więzienia,
Ztąd że mu się zdawali bydź szpiegami, wtrącił,
Nie tylko ich wyzwolić z więzow zaraz kazał,
Y wolno puścił; ale nawet y pieniądze
Za zboże wyliczone, włożywszy w ich wory
Skrycie, chciał by oddane były wszystkim, nad to
Odchodzących żywnością łaskawie opatrzył.
Ale zaś czemu brata owego drugiego,
O ktorym powiadali, że w domu przy Oycu
Został się, chce aby tu także sprowadzono;
Tego iuż nie rozumiem. Lecz owo z pałacu
Wychodzącego widzę z dala. Wey, iak prędko!
Tu troche, nim się zbliży, poczekam przed wroty.
Iozef.
Prędkom się odbył, bo też mam co w domu robić.
Lecz widzę, że przed drzwiami Leonides stoi.
Na mnie znać, iak miarkuię, czeka.
Leonides. Witay Panie.
Jozef.

Jozef.
Witay Leonidesie, nie byliż to iacy
Przychodniowie po zboże?
Leonides.
nie byli, lecz wkrotce
Rozumiem przyidą, bo w tych wszystkich bliskich kraiach
Słyszę, że coraz bardziey głod się codzień szerzy,
Gdy tym czasem my przy twey przezorności żyiem
Szczęśliwie, obfituiąc w dostatek wszech rzeczy.
Iozef.
Mylisz się Leonidzie, nie mey przemyślności,
Lecz to Boskiey przypisać Opatrzności trzeba:
Zkąd na nas wszelkie dobra spływaią, bez ktorey
Nic nie mogą, nie ważą nic ludzkie zabiegi.
Leonides.
Starożytną tchniesz iesczce pobożnością Panie,
O iak Egipt szczęśliwy takim Wielkorządcą!
Lecz nie wiem, przychodzących iakichsi tu widzę,
Dziwno mi, ieźli nie są bracia tego, coś go
U siebie tu zatrzymał.
Jozef. Czy są? są zaprawde,
Ot to dobrze! cieszę się: lecz się wstrzymam, ty zaś
Leonidzie tu na nich poczekay y wprowadź,
Ucztę potym przygotuy; chcę bowiem by ze mną
Dziś wszyscy iedli. Ale słyszysz? niech y brata
Swego zaraz obaczą, że iest zdrow.
Leonides. rozumiem.

SCENA IV.

RUBEN, BENIAMIN, z resztą ośmiu braci, LEONIDES, IOZEF, SIMEON.

Ruben.
Bądźcie serca dobrego Bracia! iak miarkuię
Poydzie rzecz nad mniemanie lepiey.
Beniamin.

Beniamin. day to Boże!
Nie tak mię bowiem miesza strach niebespieczeństwa;
Jak mi Oyca żal, ktory wiem iak mocno tęskni
Bezemnie.
Ruben.
y mnie ten żal ciężko także trapi.
Beniamin.
Im bardziey zbliżamy się, tym się umysł bardziey
Moy lęka.
Ruben.
porzuć boiaźń, pokiń to lękanie.
Lecz oto nie wiem kogoś stoiącego widzę
Przed drzwiami Wielkorządcy, coś mi się zda, ieźli
Poznaię dosyć człeka, że to Szafarz iego.
Przystąpmy tu do niego z ludzkim powitaniem.
Witayże zacny mężu!
Leonides.
Cieszę się Mężowie!
Zeście zdrowo wrocili, przystąpcie, y za mną
Poydźcie.
Ruben.
Prosiemy, abyś wprzod krotko posłuchać
Nas raczył.
Leonides.
bardzo dobrze, mowcie.
Ruben. Ongi gdyśmy
Ztąd nie mało uszedłszy drogi, otworzyli
Wory, każdy wrocone w swym znalazł pieniądze;
Przeto y te odnosiem, y drugie wam iesczce
Daiem, byśmy żywności sobie przykupili.
Leonides.
Nie macie się frasować o co, bo zapłata
Od was wzięta w rachunek weszła: przeto Bogu
Waszemu, nie nam dobro to przypisać macie.
Lecz podwoie skrzypnęły, Xiąże sam wychodzi.
Ja poydę, bym wam brata tu przywiodł waszego,
Wy idźcie do Xiążęcia.
Ruben. Przybyliśmy znowu
Panie, iakeś nam kazał.
Jozef. dobrzeście zrobili,
E Wstań-

Wstańcie, nie lękaycie się: ieżeliście dobrzy,
Nic się tu wam obawiać złego nie potrzeba.
Nam bowiem, ktorzy władzę powierzoną mamy,
Nie przystoi nikomu krzywdę czynić, tylko
Naszych od zdrad, podeyścia, zastaniać y bronić.
Lecz się Was o co spytać mam: izali żyie
Oyciec wasz, coście o nim ongi mi mowili?

Ruben.

Zyie Panie y zdrow iest; y za dobrodzieystwo
Nam świadczone, te Ci śle upominki Starzec:
Prosząc byś ie łaskawie przyiął, nie tak podłość
Onych, iak daiącego chęć szczerą uważaiąc.

Jozef.

Dziękuię: nie są godne wzgardy upominki
Z daleka stane. Ale czy to ten naymłodszy
Brat iest wasz? *Ruben.* ten sam Panie

Iozef.

Synu, niech ci wszystko
Bog to zdarzy, co żądasz. Lecz mam do czynienia
Coś ieszcze, Wy tym czasem tu bawcie, wnet wrocę.

Leonides.

Owoż y brat wasz!

Ruben.

ehey, to naylepsza sprawa!
O iakże kontent iestem Bracie, że cię widzę!

Simeon.

Kontent y ia, żeście tu powrocili zdrowo
Bracia, to zaś naywiększą dla mnie iest pociechą,
Zeście Beniamina sprowadzili z sobą.

Iozef.

(mać,
Już też dłużey od płaczu nie mogłem się wstrzy-
A przeto się tu schronił, aby kto nie postrzegł
Łez dobywaiących się z oczu moich; teraz
Zaledwie utuliwszy płacz, znowu wychodzę.
Leonidzie przygotuy ucztę, a wy za mną
Mężowie; dzień ten sobie odprawiem wesoło.

SCENA V.

SCENA V.

JOZEF, LEONIDES, JUDA, RUBEN, z resztą braci. *

Jozef.

ROzumiem, że podiedli teraz sobie dobrze.
Słuchayże Leonidzie!

Leonides.

coż mi każesz Panie?

Iozef.

Wszedłszy, wory ich zbożem napełnisz do wierzchu,
Y iak ongi, każdemu z nich iego pieniądze,
Na wierzch włożysz: a w tego naymłodszego, oprocz
Kwoty, ktorą odliczył, ten moy kubek złoty.

Leonides.

A czemuż to tak Panie?

Jozef.

nie mam ci się sprawiać
Przyczyny: co do ciebie nie należy, o to
Przestań się pytać, tylko to, coć każę, pilnie
Staray się zrobić; może że się potym dowiesz.

Leonides.

Dobrze, to iuż y zrobię.

Iuda. Iużeśmy się dosyć
Naiedli, wstańmyż tedy Bracia, y Xiążęciu
Podziękuymy. *Ruben.* słusznie to mowisz.

Iuda. Za te twoie
Tak wielkie dobrodzieystwo ku nam okazane,
Niesiem dzięki nie mnieysze Jaśnie Oświecony
Xiąże! *Jozef.* Dobrze czynicie, że iesteście wdzięczni,
Powinności pamiętni; idźcież teraz wewnątrz,

 Tam

* *Tu bankiet ma bydź zastawiony.*

Tam y zboże, y wszystko cokolwiek wam w drogę
Będzie trzeba, weźmiecie z moiego rozkazu.
Nigdy mi się tak długo, cobym sobie życzył
Bardziey, nic nie zdarzyło iak to, że mych braci
Wszystkich tu oglądałem do siebie przybyłych;
Przytym żem wyrozumiał z nich, iż ieszcze żyie
Oyciec, ktorego iakiey radości nabawię!
Gdy z nich o mnie usłyszy, że nie tylko żyię,
Lecz żem iest na tak wielką godność wywyższony.
Teraz dziękuię Bogu, że mi ten czas zdarzył,
W ktorym pokażę braci, że ich przyiacielem
Przecież iestem; bo lubo mieć urazę do nich
Mam y słuszną przyczynę, iednak na łaskawość
Y na mą dawną dobroć pomnieć mi przystoi.
Dosyć iuż, dosyć byłem Brat na nich surowy,
Zawroconym iednakże cożkolwiek boiaźni
Jeszcze sprawię, à potym, ktom iest, wyiawię się,
Y serca ich niezmierną napełnię radością.
Lecz powracaiącego Leonidę widzę,
Utaić przed nim ieszcze chcę tę rzecz.

Leonides.

stało się
Panie wszystko, coś kazał.

Iozef.

co mowisz? iuż poszli.

Leonides.

Rozumiem że za bramę mieyską ledwie wyszli.

Iozef.

Hey, co żywo z Dromonem bież w pogoń za niemi,
Y zgromionych surowo zawroć ich tu do mnie:
Ktorzy mi za tak wielkie dobrodzieystwo, szkodę
Tak wielką uczynili, sprzątnąwszy mi złoty
Ukradkiem kubek.

Leonides.

sprawię wszystko należycie,
Acz dla czego to czynić każesz, nie rozumiem.

Iozef.

Iozef.

Milcz à śpiesz. Jakiego ich frasunku nabawię!
Jaką boiaźń napędzę! lecz ich drgrzyć długo
Nie będę, y nie mogłbym bym też chciał: tak umysł
Moy mi teraz z radości skacze. Przecież w strachu
Potrzymać ich cokolwiek, będzie pożyteczno
Dla nich. Ale tu długo byłoby mi czekać
Na nich, aż ich przywiodą: poydę do pokoiu,
A potym znowu wyidę, iak czas pomiarkuię.

SCENA VI.

JUDA, LEONIDES, BENIAMIN, IOZEF, y reszta braci.

Juda.

BOGU zaiste wielkie dzięki oddać trzeba,
Gdy się nam podług myśli te rzeczy udały.

Leonides.

Hola! gdzież to śpieszycie zdraycy?

Iuda.

ah, coż to iest
Za nieszczęście?

Leonides.

à także czynić to należy?
Stoycie tu, stoycie mowię, y oddaycie coście
Nam ukradli.

Iuda.

ani wam, ni komu innemu
Nie wzieliśmy nic, trząś nas ieżli się podoba
Według woli: nic przy nas cudzego nie znaydziesz.

Leonides.

Hultay, iak się to skromnie on układa, abym
Nie rozumiał że ukradł.

Beniamin.

ô nieszczęsna sprawa!
Coż to wam ukradziono? albo czegośmy się

Dopuścili, powiedzcie?

Leonides.

śmiesz zuchwalcze pytać?
Sama mowi rzecz: żeście wychodząc, Xiążęciu
Złoty kubek ukradli, włożywszy go skrycie
W wory wasze. ô nięcna, niegodziwa sprawo!

Iuda.

Paść nie może takiego na nas podeyrzenie
Występku: bo przy naszym iakie iest ubostwie,
Ot śmy się iedynie aż dotąd starali,
Abyśmy wiarę mieli. Ieźli o co chodzi,
Rozwiążemy y wory, ponieważ to mowisz,
Ześmy kubek schowali w nich.

Leonides. mowię zaiste,
Y czy prawdę mowiłem, czy fałsz, da się widzieć!

Iuda.

Trząś, szperay, pruciay, szukay, iak ci się podoba.
Jeźli kto z nas w występku tym poszlakowany
Będzie, niech ten odniesie śmierć, ktorą zasłużył,
Nas zaś wszystkich postrzyżcie na swych niewolni-
(kow.

Leonides.

Doświadczę. Gdzież są teraz, zdraycy, tak wspaniałe
Wasze słowa? Owoż iest kubek w Tego * worze
Znaleziony. ô iaka zuchwałość! ô iakiey
Kary godny występek! takąż to nam wdzięczność
Za nasze dobrodziejstwa, łaski, oddaiecie?

Beniamin.

O ia naynieszczęśliwszy! w moimże to worze
Kubek ten znaleziony? ktoregom oczyma
Ani widział, anim się rękoma dotykał.

Leonides.

Przebog! licem kradzieży przeświadczony, śmieszże
Przeć ieszcze swoy występek? ô czoło bez wstydu!
Czyż on myśli co mowi? czy się winy wstydzi?
Lecz się tu długo bawiem: trzeba się wam stawić
Przed

* *Skazuiąc na Beniamina.*

Przed Xiążęciem, da On wam taką ucztę, iaką
Zasłużyliście sobie świętokradzkie Dusze!

Beniamin.

Biada nam nieszczęśliwym!

Iozef. obaczę, iak prędko
Tu ich do mnie zawrocą, lecz owo już wiodą.

Beniamin.

Dretwieię cały zgoła, y ledwie z boiaźni
Ruszam się nieszczęśliwy.

Jozef. Oszuści! hultaie!
Także to wam przystoi czynić?

Juda. co za hańba!
Ani ia wiem, co czynić, ani co powiedzieć?

Iozef.

Coż, milczycie? *Iuda.*

coż mamy mowić nieszczęśliwi?
Słudzy twoi iesteśmy wszyscy Panie: przeto
Czyń z nami, iak ci się zda, iak ci się podoba.

Iozef.

Nie uczynię ia tego, ani też sumiennie
Mogłbym czynić, ale ten, przy ktorym iest kubek
Znaleziony, chcę by mi był na całe życie
Niewolnikiem: Was wszystkich wypuszczam ztąd
(wolno.

Iuda.

Panie racz mię posłuchać krotko: ia dzieciucha
Tego na swą porękę y opiekę wziąłem,
Y przyrzekłem do domu Oycu odprowadzić,
Gdy się żadnym dać nie chciał nakłonić sposobem
By go puścił od siebie: ani my też śmieli
Zadną miarą do Ciebie bez niego się wrocić.
A więc wszelką bym wolał karę, samą nawet
Smierć podiąć, niż bez niego tu zatrzymanego
Powrociwszy do domu, widzieć strapionego
Oyca, z smutku, z żałości usychaiącego;
Y w grob starca wprowadzić wiarołomstwem swoim.
Przetoż Ci się ze wszystkim oddaię, czyń ze mną
Co wo-

Co wola, nie zbraniam się niczego, ni śmierci
Nawet samey: niech tylko za twym pozwoleniem
Jemu się wrocić godzi do Oyca swoiego.

Jozef. *

Wy na ustąp: mam z niemi coś sekretnie mowić.
Przebog! wstrzymać się więcey nie mogę, czy
iużże
Wybuchnąć z tą radością, iużże mi się godzi
Zawołać? dłużey bowiem milczeć iuż nie zdołam,
Gdy mię miłość przymusza y litość zniewala,
Abym to, com przed wami krył dotąd, wyiawił.
Jać to ia IOZEF iestem, brat wasz: powiedźcie mi
Zyież Oyciec moy? Iakob Oyciecże moy żyie?
Odetchniycie iuż Bracia, y bądźcie umysłu
Dobrego. mam cię w barkach mych Beniaminie!
Bracie! ktorego uyrzyć do tych czas żądałem,
Oh, wstańcie proszę, serca z nadzieią nabierzcie.

Juda.

Biada nam! cośmy taką zbrodnię popełnili.

Iozef.

Zrządzeniem się to Bożym bez wątpienia stało,
Abyście w niedostatku waszym pomoc u mnie
Gotową tu znaleźli. Ah, iakże y teraz
Ieszcze się niebożęta boią! bądźcie śmieli, (tym.
Tenże we mnie iest umysł ku wam, co był przed-
Ehey, Beniaminie bracie! przystąp do mnie,
Przystąpcie y wy, abym chętnie was uściskał.

Iuda.

Zgrzeszyliśmy przeciwko Tobie, y iesteśmy
Godni, abyś nayciężższą nas utrapił karą.

Iozef.

Nie trapię was, ani mi czynić to się godzi,
Owszem kocham was, przeto wasze mam na pieczy
Zdrowie.

Jozef.

Tak zasłużonych radbym byś nas kochał
Poki

* do Dromona, Leonidesa, y innych.

Poki będziesz żyw Bracie, iak nam iest bolesno
Bardzo, żeśmy się tego grzechu dopuścili,
Y iak wstyd nam iest naszey bezbożney roboty.
Teraz cię prosiem, aby im iest niewinnieyszy,
Tym był do odpuszczenia umysł twoy skłonnieyszy.

Beniamin.

Ah, toż to iest bydź bratem? ô luby Jozefie!
O Bracie miły! nie śmiem ia cię więcey w oczy
Już chwalić; abym ci się nie zdał że to bardziey
Z podchlebstwa czynię, niżli z serca uprzeymości.

Iozef.

Skończmy iuż. teraz prosto do Oyca wroćcie się
Y powiedźcie że żyię, żem tu iest na godność
Naywyższą wyniesiony z Boskiey Opatrzności.
A że ieszcze pięć zbywa lat, w przeciągu ktorych
Srożyć się teraźnieyszy głod ten nie przestanie,
Żądam, żeby się z całym do mnie pokoleniem
Sprowadził zaraz. Co mam, to wszystko mieć będzie:
Niemniey y wam wszystkiego z dobr moich udzielę.

Beniamin.

O ludzki nader Bracie! niech mię Bog nie kocha,
Jeźli Cię nad wzrok oczu mych bardziey nie ko-

Iuda. (cham.

Czegoż się ociągamy? nuże śpieszmy, byśmy
Oycu tę tak przedziwną radość zwiastowali.

Iozef.

Zegnam was Bracia!

Bracia wszyscy.

Bądź nam zdrow Naymilszy Bracie.

SCENA VII.

RUBEN, BENIAMIN, JUDA, z resztą braci.

Ruben.

CO rozumiecie, iak nasz powrot Oycu miły
Będzie? gdy mu o takim y tak niesłodziany
Donie-

Donieſiem ſzczęściu.

Beniamin.

Wiem, że z radości zapłaczę.

Iuda.

Przebog! czyż nie ieſteśmy nayſzczęśliwſi z ludzi
Zyiących, tak łaſkawym, tak pobożnym Bratem?
Przeciw ktoremu był naſz umyſł tak nieprawy
Niegdyś, y ktoregośmy tak niegodziwemi
Spoſobami trapili. Gdyby udręczonych
Nas y długo y ſrodze, śmiercią zgładzić kazał
Okrutną, izaliby godną zbrodni naſzych
Nie uczynił nadgrodę? Teraz mocny Boże!
Jak ſię z nami łagodnie obſzedł, iak łaſkawie?
Y przeto wielkiey zrazu troſki nas nabawił,
Ktorą nas chciał roſtropnie poſtraſzyć do czaſu,
Byśmy potym uczuli większą radość wſzyſcy.
Y takiegoż nie kochać? w ſercu nie piaſtować?

Ruben.

O przykładzie dobroci cale nieſłychany!
O ludzkości nam nigdy dość niewychwalona!

Iuda.

Nic nowego zaiſte nie uczynił Bracie,
Takim ſię y teraz
Iakim był niegdyś dzieciuch, takim ſię y teraz
Mąż nam ſtawił. Zaprawdę godzien tych doſtoieńſtw,
Na ktore ieſt podwyżſzon.

Ruben.

Przypomniycie ſobie
Sen ten proſzę, o ktorym, chłopcem ieſzcze będąc,
Sam powiedał nam niegdyś, co na ten czas z przy-
(krym
Znoſiliśmy umyſłem.

Iuda.

Wiem Bracie co mowiſz,
Pamiętam dobrze o tym iego ſnopku, ktory
Z niſkim czczili ukłonem Naſi.

Ruben.

Toć ieſt ſamo
Co mu w ten czas Bog we śnie obiawił, to teraz
Ziściło

Ziściło ſię na iawi: gdyśmy przed nim na twarz
Padſzy, cześć czołobitną wſzyſcy oddawali.

Iuda.

O cudo! ale czas ieſt byśmy ſię śpieſzyli,
Daleka bowiem droga.

Beniamin.

czyń iak ſię podoba.

SCENA VIII.

IAKOB, RUBEN, IUDA, y reſzta braci.

Iakob.

GDybym co pomyślnego miał o ſynach moich,
Wiem, żeby ſię już dawno wrocili: lecz biedny
Lękam ſię, by nie byli wſzyſcy zatrzymani
W Egipcie: podeyrzliwych wiele mi przychodzi
Myśli, ktore ſtrach we mnie pomnażaią, y bydź
Spokoynego umyſłu mi nie dopuſzczaią.
Nayprzod ſkoro tam przyſzli, wzięto ich za ſzpie-
gow,
Do więzienia wtrącono, zkąd ich wypuſzczono
Potym, lecz pod warunkiem tym, aby przyrzekli,
Że ſię nazad powrocą wraz z Beniaminem,
Y to ieſzcze muſieli brata zakładnikiem
Zoſtawić Simeona. Potym odchodzącym
Pieniądze w wory ſkrycie włożono, dla czegoż?
Tylko żeby wyſtępkiem kradzieży niewinnych
Obwinić, obwinionych wſzyſtkich razem, albo
Smiercią ſkarać, albo też wziąść w niewolą mogli.
O ia nieſzczęſny Starzec! muſiał ſię Bog na mnie
Rozgniewać; żem poſłuchał ich, nie raczey głodem
Umarł. Teraz dopiero widzę, niegodziwym
Iak mię uſidlonego ſpoſobem podeſzli.
Nieſtety! ktoż nademnie nieſzczęśliwſzym żyie?

Ani

Ani ia wierzę, by kto był kiedy, ktoremu
Bardziey by się przeciwną fortuna stawiła.
Zatym y życie dawno iuż mi iest nie miłe,
Y nie pragnę nic bardziey, iak tych się kłopotow
Zbyć, ktore mię przywodzą do tego myślenia,
Że nad życie przekładam śmierć, y lepszą sądzę.

Ruben.

W potrzebie, od każdego miłe dobrodzieystwo.
Lecz to milsze nierownie, coć ie urażony
Od ciebie świadczy, mimo pamięci na krzywdę.
Z takim umysłem, z takim brata przyrodzeniem
Znaleźliśmy naszego Iozefa: gdy z inszey
Miary takich iest ludzi wszędzie niedostatek.

Iuda.

Iest to iak mowisz, à ztąd nas nayszczęśliwszemi
Bydź sądzę, ktorym się Brat zdarzył tak pobożny,
Tak łaskawy! *Iakob.*
Lecz nie wiem coś we mnie nadzieia
Powstaie nagle, że tu synowie przybędą
Wkrotce, co by się stało, proszę spraw to Boże!

Ruben.

Mnie zaś cieszy, że się nam to naywiększe dobro
Zdarzyło; że w potrzebie, w niedostatku naszym,
Mamy pomoc u niego gotową z schronieniem.

Juda.

Dawnym mowią przysłowiem: że miły za poiazd
Towarzysz stanie. Ia zaś z radości żadnego
Utrudzenia zaiste nie czuię, choć droga,
Ktorąśmy odprawili, dosyć była długa.
Lecz, chyba że oczyma mało doyrzę, Oyca
Zda mi się stoiącego przed wrotami widzę.

Ruben.

Iście On sam: bynaymniey wzrok cię twoy nie (myli.

Iakob.

Ale coż to są za ci, ktorzy się z daleka
Tu zbliżaią? rozumiem, że synowie moi:

Tak

Tak mi serce niezwykłą drga teraz radością.

Juda.

Owoż bieży przeciw nam.

Iakob.

Witaycież synowie!
Cieszę się, żeście w dobrym zdrowiu powrocili,
O moy Beniaminie! ô moy Simeonie!
Dziatki moie naymilsze, z iakąż was oglądam
Radością! *Ruben.*
ô ze wszystkich, ktorzy żyią ludzi
Nayzacnieyszy, bo Cię Bog bez wątpienia kocha,
Oycze! *Jakob.*
Wierzę moy synu, ten mi was z dobroci
Swey zdrowych wrocił.

Iuda.

Aleć inszą ieszcze niesiem
Wieść, ktorey uczestnikiem bydź naybardziey pra- (gniesz.

Jakob.

Co! ieszcze więcey?

Ruben. więcey zapewne.

Iakob. coż proszę?

Juda.

Rzecz trudna do wierzenia, iaką ci z powrotem
Naszym radość niesiemy, iak wielką pociechę!

Iakob.

Coż synu? chętnie słucham.

Ruben.

Wszelką złoż z umysłu
Oycze boiaźń, frasunek oddal teraz wszelki.

Iakob.

Ah, gubicie mię! raczey samą mi powiedźcie
Bez ogrodki rzecz, na co te krążenia czynić?

Iuda.

Nie czyniem więc krążenia. IOZEF syn twoy żyie.

Iakob.

Coż mi to Iudo mowisz? żartuieszli ze mnie?

Iuda.

Iuda.

Ia zaś Oycze! dla czego miałżebym to czynić?

Iakob.

Nie wiem synu: to tylko, że im bardziey pragnę,
Aby to była prawda, tym bardziey się lękam,
By to prożną nie było powieścią, co mowisz.
Ale iak to; syn Iozef moy żyie, o ktorym
Że pożarty od źwierza, dotąd rozumiałem?

Ruben.

Żyie Oycze.

Iakob.

do wiary niepodobne rzeczy
Zdaią się, o ktorych mi synowie mowicie.

Iuda.

Atoli są prawdziwe: a nie tylko żyie,
Ale y wysokiemi ieszcze ozdobiony
Dostoieństwy, w Egipcie wielkorządy trzyma.

Iakob.

Co słyszę? radość wielką mi oznaymuiecie.
Lecz strzeżcie się fałszywą narabiać przysługą,
Y wprowadzać mię darmo w zbyteczną wesołość.

Ruben.

Oh Oycze! nie chciey wątpić, rzecz iest niezawodna.
Dla czego teraz przez nas kazał ci oznaymić,
Abyś przybył bez żadney tam do niego zwłoki,
Gdzie ci wszystkiego, co ma, y nam wraz udzieli.

Iakob.

O przedziwna moiego łaskawości Boga!
Nic mi nigdy milszego w życiu oznaymiono.
Y niech mię Bog tak kocha, że ieźli się teraz
Cieszę, to nie tak z moiey iak z iego przyczyny:
Ktorego naygodnieyszym wszech dostoieństw sądzę.
Lecz idźmy do komory, gotuymy się w drogę,
Pragnę go widzieć, pragnę z nim mowić co prędzey,
Słodko mi umrzeć będzie w iego uściskaniu.

Iuda.

Czyń co wola; w nas Oycze żadney niemasz zwłoki.

Iakob.

Day Boże, by ta radość nam wieczyście trwała.

Koniec
Aktu Piątego y ostatniego.

PRZYDATKI
Do tegoż Argumentu służące.

I.
JOZEF STAROZAKONNY.
SYN JAKOBA PATRYARCHY
Wielkorządca Egiptu.
z Emmanuela Thesaura.

Słodkie pierwiastki płodney cny IOZEF Racheli,
Ażeby był naypierwszym w swoiey parenteli,
Iedenastym się rodzi. Natura chcąc przedni
Wybor dzieł swych wystawić przez kunszt niepośledni,
Odrysowała niby wprzod abrysow siła,
Ażeby doskonały ieden wystawiła.
Rowna w nim Oycu cnota, rowna się wydaie
Matce piękność: ażeby Braci obyczaie
Swych nierowne, poprawił iak z oryginału,
Od ktorego odeszły były nie pomału.
Czuyny w śpiączki, godności przyszłey doskonały
Wyraził obraz, ktory sny mu malowały.

Alec rzecz niebeśpieczna gorować wysoko,
Bo gdy braci zawistne znieść nie może oko,
Zywcem go grzebią, potym dobywszy z cysterny
Przedaią, à tak Iozef wszelako mizerny:
Czyby zginął, by swoiey nie panował braci,
Czy zachowany na to, że wolność utraci.
Dwakroć nędzny, gdy Trzebień zań srebrniki liczy,
Zeby służył niewieście w sposob niewolniczy.
Trzykroć nędzny, nieczystey gdy Egipcyance
Czysty służy, swobodny młodzieniec poddance:
Gładką bowiem urodą, co więc serca rani,
Sługi swego, lubieżna usidli się Pani;
Ten od łoża unika wszeteczney ponęty, (wstręty;
Twarz wstydem przykraszona żądzom czyni
Bezwstydna za wstydliwym bardziey się ugania,
On Bogu posłuszanieyszy prawem się zasłania,
A na koniec ucieka: Ta zaś w swym zuchwała
Niewstydzie, gdy ią miłość, złość niemniey roz-
grzała,
Miasto młodzieńca, z ramion płaszcz zrywaiąc chwyta,
Y o gwałt go obwinia licem zła kobita.
Coż wiele mowić? sądzą winnym z tego lica
Niewinnego, poczciwą słynie wszetecznica.
Iozef iednak za wolność poczyta okowy,
Niż w sidła się kobiecey uplątać namowy,
Woli raczey bydź więźniem, y dźwigać kaydany,
A umysł grzechu wolny mieć y niezmazany.
Lecz czegoż nie dokaże Cnota? gdy więzienia
Ciemne nawet oświeca, w pałace przemienia.
Smutne sny y wesołe Faraona razem
Gdy niespokoynym czynią, za Krola rozkazem:
Zeby nocne rozwiązał trudności zawiłe,
Zdeymuią więzy z więźnia Iozefa nie miłe;
Rzekłbyś, że wąż z ciemnego wywleczony lochu,
By się stawił iaśnieyszym w Krolewskim widoku,
Gdzie

Gdzie przyszłe głosząc duchem prorockim przygody,
Wielkorządy Egiptu wziął miasto nadgrody.
Nie może bowiem lepiey żadnego człowieka
Przezorność złemu zabiedz, iak tego, z daleka
Ktory złe upatruie: iakoż tak się stało,
Co rzekł Jozef, wszystko się w skutku pokazało:
Gdy raz plenny, drugi raz płonny w urodzaie,
Raz płodny, à drugi raz czas głodny nastaie,
Y siedmioletnią żyzność buyney nader niwy,
Siedmioletni pożera głod nielitościwy.
Natura bowiem, co się y u ludzi dzieie,
Gdy iest zrazu rozrzutna, to potym skąpieie.
Jozef dobry gospodarz, pod czas owey bidy
Otwieraiąc napchane zbożem piramidy,
Co w tanie zebrał lata, to pod czas drożyny,
Między kupy szafuie zgłodniałey drużyny.
Tak owe piramidy Egipskie, mauzoły
Co były, staią im się szpichlerze, stodoły,
Gdy żywią Egipcyan przez czas głodu cały,
Ktorych w podziemnych swoich pieczarach cho-
Cała w ten czas Azya gdy w Egipcie chleba (wały.
Zebrze, przygnała tamże y Braci potrzeba
Jozefowych; poznał ich, à Bog im oddaie
Wet za wet, tym nieludzkie karząc obyczaie,
Gdy u tego kupuią, w płatnym *życie*, życie;
Ktorego zaprzedali wzdy nie należycie:
A że słodsze poznanie zwykle z swaru bywa,
Jak złodzieiow z kradzieży lica przytrzymywa.
Rownym gwałtem y miłość we wnątrz duszy ściska,
Y Braci w turmie: ale miłość rzecz iest śliska,
Gdy ią w piersiach kto więzi, gdy ią w sercu tłoczy,
Zrzenicą się dobywa, przedziera przez oczy:
A lubo z przyrodzenia ślepa, iako wiecie
Wszyscy, oczyma sobie szuka drogi przecie.
W radosne tedy Jozef gdy się łzy rozleie,
Swoim się zdraycom wyda, żyw nad ich nadzieię;

F Rzekł-

Rzekłbyś cale, że niebem był on Dom, gdzie miło'
Dwanaście, w tyleż braci, gwiazd iaśnych świeciło'
Tylko że do nich ieszcze Słońca nie stawało,
Ktore swym podobieństwem Oyca wyznaczało.
Ale Ten skoro do nich zawitał wesoło,
Wnet wniosł z sobą południe, z chmur otarłszy
A tak JOZEF odzyskał z Boskiey darowizny (czoło.
Wszystko w szczęściu zupełnym, oprocz swey oy-
Ktorey kości legował za wieszcze wyroki * (czyzny,
Gdzie po śmierci wędruiąc, swoie złożył zwłoki.
Raz umarły, grzebiony dwakroć, opłakany
Trzykroć, czterykroć szczęściem od Boga nadany.

* *Asportate ossa mea vobiscum de loco isto.*
Gen. c. 50. v. 24.
Et ossa ipsius post mortem prophetaverunt.
Eccl. c. 49. v. 18.

II.
JOSEPH
Ou la fuite des occasions *
JOZEF
Albo Ucieczka od okazyi grzechowych.

PAnie! to mi więzienie wolność wraca, to mię
Z niebeśpieczeństwa grzechu wyrywa widomie.
Straciłem prawdà w Pańskim uczciwość mniemaniu,
Lecz mię zna Bog posłusznym swemu przykazaniu.
Obwiniaią mię o grzech, iam się chronił winy,
Jeźli mąż obrażony, to z żony przyczyny,
Owoc mego zwycięstwa ofiaruiąc Panie!
Nikt tey chwały nie wydrze, co Ci się dostanie.
Serce całe zostało, płaszcz zdarty od ręki,
Bać się iednak nie będę srogości ni męki;
Wybawiwszy z rąk braci okrutnych, iak z dziczych
Kłow; wybawiasz mię ieszcze z oczu rozboyniczych.
Wpaść

* *Author Francuzkich wierszy* Franciszek Malaval.

Wpaść w ręce nieprzyiacioł zuchwałych, okowy
Z wzdychaniem dźwigać, czekać los z strachem su-
rowy,
Lżeyszy to stan nierownie, niż przystęp kobiety,
Ktora sercu nieczyste podsadza podniety.
Zdał mi Pan dom swoy w dozor mimo inne stroże,
Aleś ty w swoiey straży miał moy umysł Boże!
Bez szkody dochowałem co Putyfar zlecił,
Anim obraz twoy Boski w swym sercu oszpecił.
Pod czas pokus, Tyś o mnie miał czułe staranie,
A iam Ci miłość przyrzekł y swą wiarę Panie!
Im więcey Panim służył, swey poddaney chuci,
Tym większy na twe prawa wzgląd Dusza obruci.
Widziałem miłość, znałem serca iey rozruchy,
Tobiem iednak kył wierny, na iey żądze głuchy,
Od Ciebiem tylko czekał pogodnego czasu,
Iak te sidła potargać, dźwignąć się z tarasu.
Przebog! Ty sam wiesz: ani wzrokiem, ani usty
Wznieciłem w niey tak śmiałey pożary rozpusty;
Owszem gdy mię powinność usług do niey wiodła,
Bym Ci wiary dochował, moia była modła.
Boże! ô iaką zgubę Okazya duszy
Niesie, ieźli ią Łaska Twa wesprzeć nie tuszy.
Ale choć ią z umysłu kto nie szuka, przecie
Sercu się iednak daie czuć w skrytey podniecie.
Tego, kto się nie strzeże, godnym zguby sądzę,
Nie mogą nas ratować nasze siły, żądze.
Widok lubieżny ieźli z gruntu mocney Duszy
Nie obali, przynaymniey osłabi, obruszy.
Ah Panie! serce ieszcze drży z niebeśpieczeństwa,
Niewiasta gwałtem wabi mnie do wszeteczeństwa,
Ia przekładam obrzydłość uczynku, y sprzeczką
Gdy nie mogę zwyciężyć, zwyciężam ucieczką.
Czuiąc, że mię za barki uchwyciła ręką,
Z wielką mi plamę płaszcza przyszło znosić męką.

Przeto

Przeto widząc na płaszczu swym nieczyste znamię,
Uciekam y zostawiam płaszcz, wymknąwszy ramię:
Choćbym ginąć miał w moich tych ucisków cieśni,
Niech ginę, tylko przyiąć racz za wdzięczne pieśni
Te smutki, utrapienia, ieźli to bydź może.
Tobiem winien Samemu swą niewinność Boże!

III.

Troyca znakomitych JOZEFOW w Piśmie S.

TRzech Pismo święte liczy IOZEFOW: nie mała
Z ktorych ludu pociecha, Bogu wielka chwała.
Pierwszy lud Izraelski zachował w Egipcie
Od głodu, iak czytamy w Moyżeszowym skrypcie, (a)
Drugi samego Stroża Izraela życie
Obronił od Heroda mordu, gdy z Nim skrycie
Uchodzi do Egiptu: (b) do teyże kolei
Trzeci IOZEF należy ów z Arymathei,
Ktory Pańskie w swym grobie strzegł złożone ciało,
By się w ręce żydostwu złemu nie dostało. (c)
Pierwszy Figurą: Drugi był Oyciec mniemany
Chrystusa: Trzeci w regestr uczniow zapisany.
Pierwszego z nich powołał Pan przed narodzeniem:
Drugiego w życiu, z ludzkim gdy ieszcze plemieniem
Obcował: à Trzeciego wezwał do swey chwały
Po śmierci, ktorą zamknął żywot doskonały.
IOZEF syn Patryarchy w Egipcie dokazał,
Ze Farao lud przyiąć Izraelski kazał:
IOZEF Piastun Chrystusow, gdy tamże uchodzi,
Ucieczką bespieczeństwu IEZUSA dogodzi:
IOZEF z Arymathei, Zbawiciela świata
Wyprasza do pogrzebu ciało od Piłata.

(a) *Gen.* c. 45. v. 11. (b) *Math.* c. 2. v. 14.
(c) *Math.* c. 27. v. 57.

KONIEC.

